№ 197. Kraków, 30 Sierpnia — Środa Rok 1876.

CZAS

Czas wychodzi codziennie wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra „Czasu,“ o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na rok	na kwartał	na 2 miesiące	na 1 miesiąc
[Z przesył]ką w państwie Austryackiem	„ 24	„ 6	„ 5	„ 2·50
do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi i Turcyi	„ 32	„ 8	„ 6	„ 3

[P]renumerata przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi „Czasu“ w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* niepodlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — **Rękopisma** nadsyłane Redakcyi niezwracają się, lecz bywają niszczone.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Administracya „CZASU,“ księgarnia p. S. A. Krzyżanowskiego, handel Dworskiego, tudzież wszystkie urzędy pocztowe. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym) za pierwszy raz 10, za każdy następny raz po 5 c. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 c. za każdy raz. **Dołączenia do „Czasu“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmują się za cenę 1 złr. od 100 egzempl. dla zamiejscowych, a 50 c. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Przypadającą należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: we **Lwowie** W. Piatkowski ul. Teatralna 9; w **Paryżu** wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); w **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Com. (także w Frankfurcie n. M.), Rotter & Com.

Ogłoszenie przedpłaty.

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na miesiąc Wrzesień . . . . „ 2·50
Od 1go Września do końca Grudn. „ 8·—

Kraków 29 sierpnia.

Cesarz Aleksander przybywa jutro do Warszawy. Odwiedziny Carów rosyjskich w stolicy polskiej miewały bardzo różny charakter. Aleksander I witanym bywał radośnie i tryumfalnie z objawami nie nakazanego zapału, bo jeśli nie wszyscy podzielali złudne nadzieje w zbawcze jego zamiary wobec Polski, naród cały umiał być wdzięcznym za to, że nie obrażano jego uczuć, nie zaprzeczano jego praw do bytu. Lubo zwodnicze obietnice Cesarza przemijały bez skutku, zwłaszcza po kongresie w Weronie, jednak Aleksander I przybywał do Warszawy w charakterze konstytucyjnego króla Polski kongresowej, i początkowo dawał dowody swej przychylności dla narodowości polskiej. Cesarz Mikołaj nie ukrywał swej niechęci ku Polakom, zaprzeczał prawu historycznemu, ograniczał i znosił swobody traktatami poręczone, ale uznawał jeszcze fakt narodowości polskiej. Autokrata z zasady i charakteru, nie przywrócił konstytucyi po r. 1831, chociaż była zagwarantowaną przez mocarstwa, Litwie odebrał jej ustawy. W Warszawie był nieprzystępny i groźny, ale nieprzestawał mienić się zawsze królem polskim, i jak w koronie carskiej ten zdobyty klejnot i tytuł wysoce cenił, tak uznawał odrębność Królestwa Polskiego w zarządzie administracyjnym i sądowym. Jeśli bowiem w program zasad autokratycznych i monarchicznych, jakie wyznawał, nie zawsze wchodziły obowiązki wypływające z traktatów, to prawa traktatami międzynarodowemi poręczone były ich podstawą. Jego następca dobrotliwym *(le bien intentionné)* zrazu zwany, stwierdził najpierw swój program trzymania się woli swego poprzednika *(tout ce que mon père a fait, est bien fait et je le maintiendrai)*, zwróciwszy najpierw ku Polakom za pierwszego pobytu w Warszawie te pamiętne słowa, które wywarły na naród wręcz odwrotny wpływ: „precz z marzeniami“.

Następstwa tych groźnych słów jeszcze nie przebrzmiały. Wprawdzie wśród srogich ucisków i zgubnych reform przeprowadzanych tak arbitralnie, że miały cechę rewolucyjnych przewrotów, za każdą zapowiedzią przyjazdu Cara krążyły wieści o ulgach i łaskach, o przywróceniu dawnego systematu. Okazało się jednak niebawem, że i odwiedziny monarsze należały do tego systematu, który zszedł nawet z kolei rządów mikołajowskich, bo był nie tylko uciskiem narodowości polskiej, ale jej zaprzeczeniem, nie tylko despotyzmem, ale exterminacyą. W tytule carów rosyjskich ostał się podobno jeszcze tytuł króla polskiego, ale w zarządzie Królestwa nie ostało się już nic, coby świadczyło o odrębności tego kraju. Nadwiślańskie gubernie i kraj zachodni stoją dziś na równi ze wszystkiemi azyatyckiemi zdobyczami Rosyi. Cesarz zwykł corocznie przybywać do Warszawy, już nie w charakterze króla polskiego, jak jego poprzednicy, ale aby stwierdzić postępy procesu bezwzględnej asymilacyi. Tym razem będzie on się mógł przekonać naocznie o nowej reformie, która w tej części Polski ostatnie resztki praw języka narodowego, jakie szanowano w sądownictwie, zniweczyła, bo w wychowaniu publicznem i w administracyi system wynarodowienia na wzór pruskiej germanizacyi poprzednio wprowadzonym został.

W ten sposób doprowadzono do ostatniej konsekwencyi dzieło obalające wszelkie podstawy prawne ustanowione przez kongres wiedeński i utrzymywane dotychczas przez politykę rosyjską jako normujące stosunek Polski do Rosyi. Cesarz Aleksander przybywa też do Warszawy już nie jako do stolicy Polski, lecz jako do miasta prowincyonalnego, w którem od cerkwi aż do trybunałów wszystko przeobrażone na modłę rosyjską, a tylko ludność jest polska.

Ludność ta zachowa się w biernej obojętności; nie do niej bowiem przybywa Cesarz. Umie ona zastosować się do tych warunków przyjęcia, jakie nie tylko nakłada rozkaz, ale także wskazują względy politycznej, że tak powiemy — przyzwoitości; bo nie sama obawa daje rękojmię spokojnego i poważnego zachowania się wszystkich warstw narodu, ale i godność narodowa tego wymaga.

Jakkolwiek rezultat systemu rusyfikacyjnego może się okazać w przyszłości zwodniczym, nie wiemy, czy i w obecnem położeniu jest on pomyślnym dla polityki rosyjskiej. Rosya miała dwie drogi do Europy: przez Polskę i przez kwestyę wschodnią. Nieprzejednawszy ani niestrawiwszy Polski, zwaliskami jej instytucyj i praw zatarasowała sobie jedno wyjście i ostatnie na tej drodze zerwała mosty właśnie wtenczas, kiedy droga przez kwestyę wschodnią okazała się zwodniczą i kiedy z niej cofać się dziś przychodzi. Osamotnienie Rosyi w obecnej sytuacyi, na które skarżą się w Petersburgu, uwydatni się jeszcze więcej w Warszawie. Okres bowiem polityki rozbiorowej, który spajał trzy mocarstwa, już skończony; może dla tego właśnie, że zdeptano traktatową jego podstawę, że ze zniszczeniem wszelkiej administracyjnej odrębności krajów polskich, z zupełnem wcieleniem ich do Cesarstwa, brakło przedmiotu będącego podstawą tego związku, i brakło też zapory pomiędzy mocarstwami, które gdy przestają być wspólnikami dzieła rozbiorowego, muszą się stać współzawodnikami. Polska już przestała być rękojmią tej zgody, jak być nie może zaporą i tarczą dla Rosyi — wszak to już nie kraj z uznaną odrębnością polityczną lub administracyjną, lecz tylko gubernie nadwiślańskie Cesarstwa, zupełnie tak wystawione na rusyfikacyę, jak okręgi landratów pruskich nad Wartą są pastwą germanizacyi. Pangermanizm przeto z panslawizmem styka się już bezpośrednio.

KORESPONDENCYA „CZASU“

Lwów 28 sierpnia.

Ankieta w sprawie kredytu, którą Wydział krajowy w zeszłym roku zwołał, niebawem prawdopodobnie ukończy swoje obrady. Jak dawniej donosiłem, podzieliła się ona na dwie sekcye, z których jedna miała zbadać stosunki kredytu hipotecznego, druga zaś stosunki kredytów posiadłości wiejskich i małomiejskich, nie wpisanych w księgi hipoteczne. Adwokat tutejszy Dr Kratter objął pierwszy referat; co do drugiej kwestyi powierzono referaty Dr Pilatowi i Dr Skałkowskiemu. Referat Dr Pilata o kasach pożyczkowych już został ogłoszony w wiadomościach statystycznych Wydziału krajowego; referat Dr Skałkowskiego o spółkach zaliczkowych będzie zapewne niebawem ogłoszony. Ostatnie posiedzenie téj ankiety odbyło się zeszłego miesiąca, jednakże do ostatecznych wniosków nie przyszło, ponieważ nie wszyscy członkowie zebrali się. Odroczono zatem powzięcie uchwał do następnego posiedzenia, które ma się odbyć w pierwszych dniach września, i na którem ostateczne wnioski sformułowane będą. Prawdopodobnie jednak i to posiedzenie nie doprowadzi do końca, gdyż kilku członków ankiety jest nieobecnych. W skład ankiety wchodzą pp. Wereszczyński, Gross, Pilat, Skałkowski, Zgórski, Pajączkowski i Zima. Można się jednak spodziewać, że w ciągu jesieni Wydział krajowy będzie w możności ostateczny wniosek do sejmu sformułować, poczem sprawa ta przyjdzie jedna z najpierwszych, przed nowy sejm.

W związku z tą kwestyą jest sprawa poruszona znanym wnioskiem p. Bartoszewskiego o zbadaniu przyczyn zubożenia naszego kraju. Jest ona również przedmiotem obrad osobnéj ankiety, która jednak nie daleko dotąd postąpiła. Sejm w roku bieżącym ponowił, jak wiadomo, odnośną rezolucyę podczas obrad o kwestyi głodowéj. Wydział krajowy uchwalił celem zbadania téj kwestyi, powołać liczniejsze grono osób do udziału dla zbadania przyczyn materyalnego upadku kraju. Przedewszystkiem zaś poruczył pp. Grossowi, Pilatowi i Hausnerowi ułożenie pytań, które następnie po naradzie w gronie liczniejszem, mają być rozesłane do rozmaitych korporacyj, władz i osób prywatnych. Ta ankieta również w lipcu się zbierała, a obecnie każdy z wymienionych członków pracuje nad ułożeniem kwestyonarza. Pytań odnośnych, zestawionych na razie w brulionie jest wielka ilość. Tyczą się one wszystkich gałęzi gospodarstwa krajowego, przeważnie zaś rolnictwa, sposobu gospodarowania, narzędzi rolniczych, daléj przemysłu, handlu, kredytu itp. Jednem z najważniejszych pytań będzie zapewne stosunek ludności izraelskiéj do reszty mieszkańców i zbadanie przyczyn niskiego stanu ubogiéj ludności izraelskiéj po wsiach i miasteczkach, co w wysokim stopniu wpływa na położenie ekonomiczne kraju, gdyż ludność ta nie mając sposobu zarobkowania innego, chwyta się środków, które ekonomicznie jak najgorzéj działają na dobrobyt ogółu. Zbadanie, jakiby zarobek téj ludności nastręczyć wypadało, aby ją zwrócić do zatrudnień ekonomicznie pożytecznych, jest kwestyą piekącą a trudną wobec przekonania, że zatrudnienie rolnicze nie odpowiada téj klasie społeczeństwa, a nawet wpływa niekorzystnie na ludność okoliczną. Już dawniéj kwestyę tę podniesiono w *Czasie* jako bardzo dla nas ważną, a wyglądamy rezultatów ankiety przez Wydział krajowy ustanowionéj które jednak zapewne nie rychło nastąpią.

Wiedeń 28 sierpnia.

(R.) Wojna prowadzi się dalej na polu walki, a równocześnie dyplomacya, wezwana do tego, podjęła się dzieła pacyfikacyi. Jeżeli z równem szczęściem i z równą jednomyślnością, jak przed wybuchem wojny, to nie prędko doczekamy się pokoju. Przypuśćmy, że mocarstwa europejskie tak samo co do warunków pokojowych pogodzić się nie mogą, jak dzienniki tutejsze, że równa zachodzi odmienność zapatrywań, to kampania serbsko-turecka po zawarciu zawieszenia broni, bardzo łatwo może przezimować. Przyjaciele Serbii, zwolennicy odroczenia kwestyi wschodniéj, lub ci, co zdecydować się nie mogą, czy Austrya ma stanąć po stronie Rosyi, czy po stronie jéj przeciwników, wynaleźli formułkę polityczną, że klęski serbskie i barbarzyństwa tureckie równoważą się w obliczu Europy i dla tego *status quo* ma być zachowanym. Kto wie, czy Rosya czując się upokorzoną przez cały obrót kwestyi wschodniéj, nie zmusi niektórych mocarstw do stanowczego oświadczenia się, kogo myślą poprzeć, gdyby ona wojnę wydała Turcyi. Oficerowie rosyjscy dalej udają się do Serbii, pomimo rokowań pokojowych.

Zwracam uwagę waszą na wczorajszy krótki artykulik *Nowej Pressy*, o ugodzie austryacko-węgierskiej. Otwiera się tu zupełnie nowa perspektywa — odroczenia ugody na czas nieoznaczony.

Rzym 25 sierpnia.

(P) Uwaga powszechna we Włoszech zajęta jest głównie procesem w Bononii. Kto pojechać tam nie mógł, czyta chciwie dzienniki, aby nie stracić żadnego rysu moralności teraźniejszej, wystawiającej na widok publiczny wszystkie nędze i brudy swoje. Dnia 17 b. m. zaczął się proces Montegazza. Choć zarzucają mu 37 fałszerstw i wyłudzenie przeszło 600,000 fr., nie byłby dostąpił zaszczytu osobnych korespondentów, gdyby król Emanuel, królewicz Humbert i wiele osób należących do Kwirynału, nie wchodziło w tę smutną sprawę. Przy zbiegu podobnych okoliczności rzeczą jest naturalną, że wszystkie stronnictwa z wielką gorączką towarzyszą rozprawom sądowym.

Akt oskarżenia opiewa, że w lutym przeszłego roku margr. Montegazza sprzedał w Londynie trzy weksle z podpisem królewicza Humberta, na 250,000 fr. W czerwcu tegoż roku różnym osobom i bankom we Włoszech sprzedał cztery weksle królewskie, uwierzytelnione przez konsula angielskiego we Florencyi za 205,000 fr. Nareszcie w listopadzie spieniężył znowu cztery weksle z podpisem króla za 200,000 fr. Jeden z nich dostał się do banku bonońskiego, a gdy w Kwirynale nie chciano go wykupić, oszustwo stało się tak rozgłośnem, że prokuratorya musiała wytoczyć śledztwo. Pokazało się wtedy, że obżałowany podrobił także kilka listów i pełnomocnictw z podpisem króla, z których jedno nosi datę przedwczesną 9 grudnia 1876 r.

Drugiego dnia procesu przeczytano oświadczenie ministra sprawiedliwości Mancini, że ani król ani kr. Humbert nie uznali żadnego podpisu na wekslach lub dokumentach wymienionych, co także stwierdzili biegli po dokładnem zbadaniu pisma. Pierwsze dni każdego procesu są najmniej ciekawe, bo upływają na formalnościach, akcie oskarżenia i przesłuchaniu obżałowanego. Jeden szczegół zwróci zapewne uwagę publiczności angielskiej. Gdy Montegazza żalił się na wysokość procentu przy sprzedaży weksli, odpowiedziano mu z Londynu, że książę Walii i ks. Edimburski płacą procent daleko wyższy. Zrobi to niewątpliwie przykre na Anglikach wrażenie, że synowie królowej Wiktoryi tak samo są w ręku lichwiarzy, jak książęta stałego lądu. Czyby ten szczegół nie tłumaczył sympatyj głów koronowanych dla żydów?

Odbyło się niedawno d. 19 b. m. uroczystę rozdanie nagród i zamknięcie roku szkolnego w kolegium rzymskiem, tak zwanym uniwersytecie Gregoryańskim. Trzeci już rok mija, że słynny ten zakład, opromieniony blaskiem trzywiekowych zasług w teologii i filozofii chrześciańskiej, wyrugowany przemocą z dawnej siedziby, przeniósł się w gościnę do niemiecko-węgierskiego seminaryum. Przewodniczył zebraniu kardynał Franzelin, nie dawno jeszcze profesor i z wielkiem rozrzewnieniem rozdawał dyplomy doktorskie zastępowi młodych uczonych. Później odczytano promocye na niższe stopnie naukowe, w końcu przyznano medale i pochwały za odbyte konkursa. O ile pamiętam, przypadło na kolegium polskie kilka stopni mniejszych i jeden doktorat w teologii; za konkursa zaś trzy medale i sześć pochwał, co nader pomyślnym jest wypadkiem, gdy zważymy szczupłą liczbę polskich uczniów a mnóstwo konkurentów przy każdym popisie.

Bukarest 20 sierpnia.

Wiecie już zapewne, że Konstanty Manolaki, żądając dymisyi z powodu kwestyi uwięzienia dawnych ministrów, pociągnął za sobą usunięcie się całego gabinetu, i że utworzyło się nowe ministeryum pod przewodnictwem Bratiana. Jeden tylko Wernesko, minister spraw wewnętrznych, znany konserwatysta, zachował swoją tekę, zapewne dla bronienia jak można najdłużej prefektur, tych prawdziwych fabryk deputowanych. Ale stanowisko jego nie jest bardzo miłem, i jeżeli Manolaki czuł się, według jego wyrażenia, sierotą w Izbie, to Wernesko będzie jeszcze bardziej osamotnionym. Mamy więc czerwonych z całem ich wszechwładztwem, czego można się było spodziewać od początku tego przesilenia. Co do aresztowania poprzednich ministrów, książę uczynił z swojej strony wszystko co można, aby temu przeszkodzić, nie udając się jednakże do proponowanego mu przez jenerała Floresko zamachu stanu. Nowi ministrowie oświadczyli nakoniec, że są temu przeciwni, ale zastrzegli się, że nie będą mogli sprzeciwiać się woli Izby, w zbyt jawny objawiony sposób; nie można więc dowierzać ich zaręczeniom, i wszystko zostaje jak było przedtem; komitet złożony z siedmiu deputowanych, rozpocznie swoje prace zaraz po zamknięciu Ciała prawodawczego. Postawa księcia, który spokojnie odjechał do Sinai, uspakaja umysły wszystkich, ale członkowie komitetu zostającego pod przewodnictwem Bratiana, brata prezesa ministrów, obawiają się jakiego środka gwałtownego. Jenerał Eloresko, jak mnie zapewniano, sam żąda swego uwięzienia, aby następnie wyciągnąć z tego korzyść; ale inni oskarżeni jak Boeresku i J. Kantakuzeno, którzy posiadają bardzo znaczne majątki, obawiają się, aby po wydaniu wyroku nie nastąpiła konfiskata. Sala senatu została wybrana na miejsce rozpraw; uwięziono już w dalszym ciągu dwóch prefektów z Buzen i Fokszan.

Polityka zewnętrzna gabinetu, trzyma się zawsze zasady neutralności, ale rzecz dziwna, że zasada ta stała się bardzo elastyczną w rękach Bratiana, znanego ze swoich sympatyj rosyjskich, i powstania bułgarskiego 1868 r.

Ochotnicy serbscy, rosyjscy i bułgarscy przechodzą prawie co dzień granicę rumuńską, na co rząd patrzy przez szpary. W tych dniach oczekują tu jednego z W. książąt rosyjskich, z oddziałem lekarzy i infirmeryi; ale trudno im będzie dostać się do Serbii, gdyż brzeg serbski znajduje się już w rękach Turków.

Nowy minister spraw zagranicznych Jonesku, dawniej jeden z najzapaleńszych mowców skrajnej prawicy, przybrał teraz rolę zimnego dyplomaty, co wcale nie źle mu idzie. Wyraził się on niedawno, że chociaż nie zupełnie się zgodzono na memoryał, ru-

---

Część literacko-artystyczna.

GNIAZDO SZLACHECKIE

POWIEŚĆ

Iwana Turgeniewa.

(Ciąg dalszy).

XXXII.

Zaczęły się ciężkie chwile dla Iwana Pietrowicza. Co rano biegł na pocztę, odpieczętowywał gorączkowo listy i gazety, szukał w nich stwierdzenia wiadomości o śmierci żony, ale nic znaleźć nie mógł. Były chwile, w których się sam sobą brzydził. Cóżto, myślał, czy krukiem jestem, bym wietrzył trupy, a tem bardziej, trupa mojej żony? Co dzień bywał u Kalitynów, ale i tam mu weselej nie było. Marya Dmitryjewna widocznie była z niego niezadowoloną, Panszyn był nadto uprzedzającym. Lem nawet wpadł w mizantropię i słowa do niego przemówić nie chciał, a co gorsza, Liza zdawała się unikać go. I kiedy trafem zdarzało im się zostać sam na sam, zamiast dawnej szczerości i spokoju, widać było coś nienaturalnego w jej sposobie zachowania się, a i sam czuł się, jakby zmieszanym. Liza w ciągu tych dni ostatnich zupełnie się zmieniła: w jej ruchach, w głosie, w samym nawet śmiechu przebijał się jakieś niepokój. Marya Dmitryjewna, jako prawdziwa egoistka, nic nie mówiła, a Marta Tymofiejewna zaczęła się jej bliżej przypatrywać. Ławrecki nieraz sobie wyrzucał, że powiedział Lizie o śmierci żony, i czuł, że jego stan moralny dzisiejszy musiał wzbudzać pewien niesmak w tak czystej istocie. To znowu mu przychodziło na myśl, czy nie walka jej samej z sobą, co do odpowiedzi, którą miała dać Panszynowi, tak na nią podziałała. Raz zdarzyło się, że Liza odniosła mu romans Walter-Skota, o który niedawno prosiła Ławreckiego.

— Pani przeczytała tę książkę? zapytał.

— Nie, mnie teraz ani w głowie czytanie, odpowiedziała i chciała zaraz odejść.

— Niechże pani na momencik się zatrzyma, my tak dawno niebyliśmy sami! to tak wygląda, jakby się pani mnie bała.

— Rzeczywiście się pana boję?

— A to dla czego?

— Sama nie wiem.

Ławrecki zamilkł na chwilę, a potem:

— Ja chciałem zapytać, pani się jeszcze nie zdecydowała?

— Co pan chcesz powiedzieć, mówiła Liza, nie podnosząc oczu.

— Pani mnie powinna rozumieć.

Liza przerwała żywo: — Nie pytaj mnie pan o nic, ja nic nie wiem, ja sama siebie nie rozumiem; i spiesznie wyszła.

Nazajutrz Ławrecki przyszedł do Kalitynów po obiedzie i zastał przygotowania do modłów, które się w Rosyi nazywają *winnocznoj.* W kątku na małym stoliku, nakrytym czystą białą serwetą, stał obraz cały w złotych ramach, ozdobionych małemi brylancikami. Lokaj w sieraczkowym fraku, w pończochach i trzewikach przyszedł pocichu i postawił dwie świece woskowe przed obrazem, przeżegnał się i pokłonił, poczem wyszedł. Nieoświetlony salon był pusty. Ławrecki przeszedł się kilkakrotnie po jadalnej sali, zapytał lokaja, czyto imieniny dziś czyje? odpowiedziano mu, że nie, że żadnych imienin dziś nieobchodzą, lecz nabożeństwo odprawiać się będzie na żądanie Elizawety Michajłówny i Marty Tymofiejewny. Wnet przybył pop z diaczkiem, człowiek już niemłody, łysy i z ogromną brodą. Kobiety wyszły z gabinetu i zbliżyły się do duchownego po błogosławieństwo. Ławrecki milcząco im się ukłonił. Duchowny postał jeszcze chwilkę, odkrząknął i zapytał półgłosem:

— Pani rozkaże zaczynać?

— Proszę zaczynać, ojcze — odezwała się Marya Dmitryjewna.

Pop zaczął się ubierać, diaczek kadził.

Z przedpokoju wyszli lokaje i sługi i zatrzymali się przy drzwiach. Rośka wbiegła do pokoju, ale zaczęto ją wyganiać; przestraszona, położyła się na podłodze i lokaj ją wyniósł. Modły się zaczęły; Ławrecki wcisnąwszy się w kąt, stał nieruchomy — sam nie mógł sobie zdać sprawy z uczucia, jakiego doznawał. Marya Dmitryjewna stała przed wszystkimi obok krzesła, żegnała się ciągle, nie myśląc o tem, co robi, często się odwracała jakby się jej przykrzyło; Marta Tymofiejewna zdawała się być czemś mocno zajętą. Co zaś do Lizy, sądząc z wyrazu jej twarzy, można się było domyślać, że się gorąco modli. Po skończonem nabożeństwie, gdy według zwyczaju, przystąpiono do pocałowania krzyża, Liza pocałowała także czerwoną rękę duchownego. Marya Dmitryjewna zaprosiła popa na herbatę, który zdjąwszy ornat wszedł z paniami do salonu. Zaczęto rozmowę niebardzo ożywioną. Po wypiciu czterech szklanek herbaty, pop opowiadał, że kupiec Awosiejnikow darował 800 rs. na pozłocenie kopuły cerkiewnej i dał Maryi Dmitryjewnie receptę na reumatyzm. Ławrecki siadł przy Lizie, ale ta nic prawie nie mówiła, nie patrzała nawet na niego. Chciał coś zabawnego powiedzieć, rozśmieszyć ją, ale nie mógł się na to zdobyć i po chwili wrócił do domu. Widział, że z Lizą dzieje się coś nadzwyczajnego, tylko przeniknąć tego nie mógł.

Raz, siedząc u Kalitynów i słuchając nudnych opowiadań Giedeonowskiego, obrócił się mimowolnie i zauważył wzrok Lizy badawczo zwrócony ku niemu. Wróciwszy do siebie, całą noc wzrok ten stał mu przed oczyma, nie był on już tak młody, by miłość mogła w nim wzbudzić piękna twarz Lizy i Liza nie była z tych panien, któreby taką miłość wzbudzały, uczucie jego było głębokie, a im czystsze, im prawdziwsze uczucie, tem więcej daje szczęścia, lecz i cierpień stokroć więcej, niż słabe i poziome.

XXXIII.

Pewnego wieczora, Ławrecki, według przyjętego zwyczaju, siedział u Kalitynów. Czas był bardzo piękny, tak, że Marya Dmitryjewna nieznosząca zwykle przeciągów, kazała wszystkie okna pootwierać i nie chciała grać w karty. Z gości był jeden Panszyn, był on poetycznie nastrojony, a nie chcąc śpiewać przy Ławreckim, przeczytał kilka wierszów Lermontowa, a potem zaczął je krytykować. Z powodu znanej poezyi „Dumy“, Panszyn napadał na wszystko, co się w Rosyi działo, mówił, że potrafiłby wszystko przerobić, byle miał władzę potemu, że Rosya zupełnie odstaje od cywilizacyi europejskiej, że ją gwałtem naginać trzeba.

— Powiadają, że my młodzi jesteśmy — nieprawda! myśmy chorzy, jak mówi Lermontow, najzupełniej się na to zgadzam, myśmy chorzy dlatego, że na wpół jesteśmy Europejczykami i leczyć się powinniśmy — *Le cadastre,* pomyślał Ławrecki, — tego przekonania są u nas oddawna ludzie stanu. Narody wszystkie są jednakie, — potrzeba tylko dobrych instytucyj, — a że są dobre zagraniczne, oczywista, trzeba je wprowadzać, zastosowując do potrzeb kraju. Dziś jesteśmy nic warci.

Marya Dmitryjewna z rozkoszą patrzała na rozprawiającego i mówiła sobie w duchu: jaka ja szczęśliwa? — tak rozumnego zięcia mieć będę, — Liza milczała, oparłszy się o okno, — Ławrecki także nic nie mówił, — Marta Tymofiejewna, grająca w karty w kąciku ze swoją przyjaciółką, mruczała coś niezrozumiałego pod nosem, Panszyn chodził pewnym krokiem po salonie i mówił gładko, z pewnem jednak nieukontentowaniem; zdawało się, że napadając na wszystkich, miał na celu niektórych ze swoich słuchaczów. Ławrecki wstał i zaczął oponować Panszynowi, — wszczął się spór. Ławrecki bronił Rosyi, jej niedojrzałości, mówił o świetnej jej przyszłości, siebie i swoje pokolenie obwiniał, ale w młodzieży znajdował wiele dobrego, wiele sił i przepowiadał erę właściwej rosyjskiej cywilizacyi, nieopartej na małpowaniu starej zużytej Europy. Panszyn ostro mu odpowiadał, — dowodził, że ludzi rozumnych zadaniem być powinno zaraz, wszystko przerobić i nie szukać niczego nowego, a wziąć to, co jest gotowe, stworzone od wieków; nawet dotknął osobistości Ławreckiego, uczyniwszy wzmiankę o ludziach, mających fałszywą pozycyę w towarzystwie. — Ławrecki się nie rozgniewał, nawet głosu nie podniósł, ale z zimną krwią utrzymywał, że gwałtownych skoków w urządzeniach kraju robić nie można, że są to mrzonki ludzi nieznających swej ojczyzny, jej tradycyj i obyczajów, że trzeba wychowaniem całych pokoleń starać się przerobić złe jeśli jest w kraju, słowem, chociaż Panszyna nie przekonał, wszyscy jednak czuli, że Ławrecki miał słuszność. Nareszcie, rozdrażniony Panszyn, zapytał:

— Pan wróciłeś do kraju i cóż myślisz tu robić?

— Orać ziemię, odrzekł Ławrecki i starać się, o ile można lepiej ją uprawiać.

— Bardzo to pochwalam, mówił Panszyn; słyszałem, że pan wielkie już postępy w tem zrobiłeś, ale przyznaj pan, że niewszyscy są zdolni do takiej pracy.

— *Une nature poetique,* przerwała Marya Dmitryjewna, oczywista, orać nie może, a przytym przywykłeś panie Włodzimierzu Mikołajewiczu robić wszystko *en grand.*

Tego już było nadto dla Panszyna nawet. Zmięszał sie cokolwiek i przerwał rozmowę. Zaczął mówić o gwiazdach o piękności nieba, o muzyce, o Szubercie, — ale jakoś to wszystko się nie kleiło, skończył na tem, iż zaproponował Maryi Dmitryjewnie zagrać w pikietę.

— Jakto? w tak piękny wieczór, zawołała Marya Dmitryjewna, — jednak stolik podać kazała.

Panszyn szybko karty rozpieczętował, a Liza i Ławrecki, jakby się zmówili, siedli obok Marty Tymofiejewny. Czuli się, niewiedzieć dla czego, oboje szczęśliwi i przymus, jakiego doznawali przez kilka dni, znikł bezpowrotnie. Staruszka pogłaskała Ławreckie-

muński, Europa w chwili stanowczej nie zapomni o Rumunii, a wtenczas będzie się on starał jak można najenergiczniej bronić interesów swego kraju. Smutny stan kraju, zmusza go do podobnej polityki. W każdym razie powiedzieć można, że Rumunia pod Bratianem czeka tylko na skinienie z Petersburga, i gdyby tylko Rosya się ruszyła, Rumunia pójdzie za nią; dla tego minister wojny jest teraz bardzo czynnym.

Kwestya konwencyi weszła w nową fazę. Wszystkie mocarstwa spostrzegłszy, że taryfa rumuńska miała być do nich zastosowaną, widziały się zmuszonemi do układów bezpośrednich; w skutek tego rząd przedłożył ustawę, która upoważniała go do zawarcia z mocarstwami umowy, na podobnych jak z Austryą warunkach. Rumunia odniosła zupełne zwycięstwo, gdyż Anglia, Włochy, Belgia i Holandya, zaraz po uchwaleniu tej ustawy, wygłosiły telegrafem życzenie wejścia z Rumunią w układy, kiedy parę dni przedtem protestowały przeciw zawieraniu jakichkolwiek traktatów i odwoływały się do układów z Turcyą. Sposób postępowania Austryi, Rosyi, Francyi i Grecyi, które natomiast uznały żądania Rumunii za możebne do wykonania, był bardziej przezornym. Wszyscy się na to teraz zgadzają. P. Bratiano przedstawił onegdaj rozmaitym ajencyom projekt, podpisany przez ministeryum spraw zagranicznych, który ma służyć za podstawę do dziewięciomiesięcznych układów tymczasowych. W projekcie tym, powiadają wyraźnie, że cudzoziemcy zapłacą wszystkie taksy. Nowa ta trudność, stworzona przez rząd, tem jest dziwniejszą, że sam Bratiano wniósł niedawno projekt zamienienia pogłównego na podatek od majątku ruchomego. Chociaż więc mocarstwa poddadzą się prawdopodobnie tym nowym taksom, jednak nie zgodzą się nigdy na pogłówne, i cały projekt dziewięciomiesięcznych układów upadnie, a sprawa konwencyi mogłaby się przez to opóźnić. A wszystko to z małych bardzo powodów, bo gdyby nawet pogłówne zostało przyjętem, gminy (na korzyść których, według ustawy rumuńskiej, wszystkie nowe opłaty zostaną do nowego roku uchwalone) zarobią na tem pół miliona. Państwo jest tu zupełnie bezinteresownem, gdyż z pierwszym stycznia będzie zaprowadzona nowa taksa ruchoma. Bratiano więc, chociaż jest dobrym patryotą nie posiada wielkich zdolności na ministra skarbu. W każdym razie nie zrobi on nic stanowczego, przed zawarciem pokoju.

Wiedeń 28 sierpnia. Za kilka dni rozpoczną się jak wiadomo, wielkie ćwiczenia wojsk w Feldsberg. D. 4 września przybędą tam arcyks. Rudolf, arcyks. Karol Ludwik, książe angielski Artur ze świtą i zagraniczni oficerowie. Naczelnym wodzem będzie arcyks. Albrecht, sędziami zaś orzekającymi jenerałowie: fmp. Packenij, fmp. Knebel, fmp. Pulz, fmp. Nagy, fmp. Greiner i jenerał-major Fröhlich, wraz z przydanymi sobie oficerami.

— Dziś odbywa się w Salzburgu 13 zjazd prawników niemieckich. Imieniem rządu powitał obecnych minister sprawiedliwości Dr Glaser, który też wybrany został honorowym prezesem, faktycznie zaś przewodniczy obradom prof. Gneist; wiceprezesami wybrani zostali: radca dworu Keller (z Wiednia), adwokat Ruthner (z Salzburga), prezes Franke (z Nassau) i adwokat Stenglein (z Monachium). Po przeprowadzeniu zwykłych formalności, wyborze sekretarzy i t. p. zdawał sprawę Becker (z Oldenburga) o nowej niemieckiej procedurze cywilnej, prof Gneist o urządzeniu sądownictwa.

— Dnia 1 września otwartym zostanie w Peszcie przez Arcyksięcia Józefa dziewiąty międzynarodowy kongres statystyczny. Na mowę powitalną, odpowie jeden z zagranicznych członków kongresu. Obradom przewodniczyć będzie minister Trefort. Przez tydzień odbywać się będą posiedzenia pojedyńczych sekcyi, podczas których wygłoszone zostaną mowy pochwalne na cześć zmarłych od ostatniego kongresu statystyków. Ze strony Węgier będzie mówił Karol Keleti o Fenyesie, a Józef Körösi o Hornie. Przez dalszych dni kilka, są na programie zwiedzenia osobliwości peszteńskich i wycieczki w okolicy miasta. Według doniesień dzienników wiedeńskich około 200 cudzoziemców weźmie udział w tym kongresie.

— Sejm chorwacki został dziś otwarty; obrad merytorycznych jeszcze nie rozpoczęto, załatwiono tylko zwykłe formalności. Do Zagrzebia przywieziony został pod strażą prezes Izby handlowej w Osieku Aksentiewicz; uwięzienie go zostaje w związku ze sprawą pakracką.

Rosya.

Z tonu artykułów dzienników rosyjskich należy wnosić, że Rosya czuje się mocno dotkniętą mową lorda Gladstona w parlamencie angielskim, który powiedział, że wojna krymska podkopała na długie lata rosyjskie siły wojenne, finanse i kredyt, że zatem Rosya teraźniejsza słabszą jest nierównie, niż była w roku 1853. *St. Pietierburgskija Wiedomosti*, starając się dowieść bezzasadności powyższego twierdzenia, w artykule z d. 12 (24) sierpnia mówią, że sąd lorda Gladstona jest lekkomyślny, bo możnaby przytoczyć cały szereg cyfr (czego zresztą dziennik ten nie czyni) dowodzących w sposób niezbity, że pod względem tak rozwoju sił żywotnych wewnętrznych, jak i ulepszenia środków komunikacyjnych, uzbrojenia i organizacyi wojska, a nadewszystko poczucia własnéj godności i siły, obudzonego w całym narodzie, Rosya nierównie wyżéj stoi teraz, niż w czasie kampanii krymskiéj, a to tak dalece, że w warunkach obecnych starczy jéj sił, aby stawić czoło wrogowi daleko nawet potężniejszemu, niż koalicya anglo-franko-turecka z r. 1853." Poczem dziennik ten mówi: „Dalecy dziś jesteśmy od szowinizmu dawnego, w którym wyobrażaliśmy sobie, że nieprzyjaciół naszych zarzucimy czapkami, że las bagnetów naszéj armii zdolny jest przerazić świat cały; dalecy jesteśmy od zuchwalstwa zaślepiającego kraj w skutek powodzeń i zwycięztw, bośmy ich nie mieli; lecz nie możemy pozostać obojętnymi na niczem nieusprawiedliwione naigrawanie się europejskich mężów stanu. Mowa Gladstona nie jest to podsolony artykuł jakiegoś dziennika austro-węgierskiego, zaprzedanego wrogom naszym; jest to głos publiczny męża stanu w zgromadzeniu reprezentacyjnem wielkiego kraju, lekceważyć go tedy niepodobna. Prasa rosyjska musi wyrazić głośno, w imieniu całego kraju, głęboki żal i oburzenie, że naszą godność narodową i dumę tak lekkomyślnie obrażają i depcą przedstawiciele kupieckiéj polityki angielskiéj. Nieprzeczymy bynajmniéj, że w zachowaniu granic teraźniejszych Turcyi europejskiéj, Anglia widzi korzyść dla interesów własnych i nie dziwimy się, że jéj dyplomacya postępuje jak jéj interes kraju każe; lecz to nie daje jéj prawa poniżać inny kraj dla tego tylko, że program jego postępowania w sprawie wschodniéj jest wręcz przeciwny programowi Anglii. Bardzo słuszną czyni uwagę dziennik *Molwa*, że Europa powinna nareszcie zrozumieć, iż wszelka cierpliwość ma swe granice i że podobne wycieczki przeciw nam, jak lorda Gladstona, który naszą miłość pokoju nazywa bezsilnością, wyczerpać mogą cierpliwość naszą i obudzić lwa drzymiącego." Zwracając się następnie do pytania w jaki sposób i kto weźmie inicyatywę urządzenia spraw słowiańskich na Wschodzie, dziennik petersburski zaprzecza kompetencyi Anglii, jak również i innych państw europejskich, utrzymując, że cokolwiek one uczynią, wszystko być musi połowicznem, bo postępować stanowczo nie mogą ze względu na interes własny. „Będą to tylko półśrodki, rady zapobiegające czasowo, więc wywołujące w przyszłości nowy przelew krwi i nowe zaburzenia, groźne dla spokoju europejskiego, wtenczas, gdy potrzeba koniecznie stworzyć na półwyspie Bałkańskim nowe państwo europejskie, nieoglądając się na Turcyę, chociażby przyszło wykreślić ją zgoła z karty Europy, potrzeba słowem przeprowadzić zmiany stanowcze i to teraz, albo nigdy!".. Zamyka się zaś podniesiony przez nas artykuł *St. Piet. Wiad.* następnemi słowy, mówiącemi bardzo wyraźnie, kto mianowicie ma przeprowadzić owe „zmiany stanowcze" na półwyspie Bałkańskim: „Według zasady narodowości, praw historycznego powołania swego i znaczenia między państwami europejskiemi, Rosya powinna mieć głos stanowczy w téj sprawie. My pierwsi powinniśmy wypowiedzieć wobec Europy ostatnie, stanowcze i nieodwołalne słowo, wskazać granice praw słowiańskich, okupionych strumieniami krwi. I jesteśmy pewni, że skoro Europa raz przekona się, iż w Rosyi istnieje opinia publiczna, wsparta potęgą całego ludu, skoro raz, że się tak wyrazimy, spojrzy w głąb duszy narodu rosyjskiego, zważy i uwzględni wszystko, co się teraz pośród nas dzieje, naówczas zrozumie z pewnością, że byłoby za wielkie ryzyko targować się z nami lub lekceważyć to, co rząd rosyjski postanowi i wskaże jako nieodzowne dla dobra braci naszej, Słowian południowych."

Teatr wojny.

Serbskie pole walki.

Nie otrzymaliśmy dzisiaj do południa wiadomości telegraficznych o późniejszych po 26 sierpnia zdarzeniach wojennych na głównej linii bojowej przed Aleksinaczem, gdzie armia serbska odparłszy Turków od szańców aleksinackich, zamykających bramę do Serbii, rozpoczęła 26 t. m. zaczepne działanie. Przyniesione dzisiaj w dziennikach wiedeńskich doniesienia telegraficzne o początku tego zaczepnego zwrotu ze strony serbskiej, powtarzają tylko znane już nam fakta. Żadnym więc szczegółem nie możemy uzupełnić nakreślonego wczoraj zarysu tych rozpoczętych działań zaczepnych armii serbskiej, której wschodnie skrzydło posunąwszy się naprzód, uderzyło 26 sierpnia na korpus Ejuba paszy, stojący za głębokim jarem na wyżynie Dubrojewacza i Katunu, a pomimo całodziennej walki i pomocy, którą dał tej części armii serbskiej korpus Chorwatowicza nadciągający od Timoku przez góry, nie wyparła ona wieczór 26 sierpnia wojsk tureckich z ich silnego stanowiska.

Czy armia serbska prowadzi dalej zaczepne działanie? czy też wstrzymano kroki nieprzyjacielskie na telegrafem nadesłany rozkaz, jeżeli zawieszenie broni już zawartem zostało? — nie wiemy do tej chwili. Sądzimy jednak, że kilka jeszcze dni upłynie, zanim stanie rozejm między stronami wojującemi, gdyż przed jego zawarciem muszą być ułożone przedugodne warunki.

Przy ułożeniu tych warunków, ważnem a najtrudniejszem do rozwiązania pytaniem sądzimy: czy zawieszenie broni zawarte będzie tylko między Serbią i Czarnogórą a Turcyą? czy też obejmować będzie także powstańców toczących bój w Bośnii i Hercegowinie, ludność chrześciańską walczącą przeciw Turkom w tych dwóch krajach podległych bezpośrednio Porcie, a w którejto ludności obronie wystąpiła Serbia i Czarnogóra? Rozstrząśniemy później to pytanie, ważne nietylko pod względem politycznym, lecz i wojskowym.

Ciągniemy dzisiaj dalej dokładniejszy nieco opis walk przed Aleksinaczem w pierwszym ich trzydniowym okresie: 19, 20 i 21 sierpnia, kiedy bój toczył się jeszcze opodal przed linią umocnień przed Aleksinaczem, a wojska tureckie zdobywały stanowiska serbskie przed tą linią, pomykając się ku niej. Wczoraj zestawiliśmy szczegółowe wiadomości o potyczkach w dwóch pierwszych dniach tego okresu walki, tj. 19 i 20 t. m. na zachodniem skrzydle linii bojowej, toczonych w dolinie Morawy i na wzgórzach lewego jej wybrzeża. Pozostaje nam opisać według tych wiadomości, bój w trzecim dniu tego okresu, tj. 23 sierpnia na tem „zachodniem" skrzydle linii bojowej, a następnie potyczki toczone równocześnie 19, 20 i 21 sierpnia na „wschodniem" skrzydle linii bojowej, gdzie Achmet Ejub pasza posuwając się zwolna i z trudnością górzystą głębokimi jarami poprzerzynaną okolicą, leżącą po prawej wschodniej stronie Morawy lecz zdala od jej brzegów, zajmował stanowiska serbskie przed wschodniem skrzydłem ufortyfikowanej linii aleksinackiej. Nie możemy zaś jeszcze podać opisu późniejszych walk 22 i 23 sierpnia, w którym to okresie oba skrzydła armii tureckiej dotarłszy już do umocnionej linii aleksinackiej, uderzały całą zgromadzoną swoją siłą na wojska serbskie skoncentrowane już także i broniące oszańcowanej linii aleksinackiej; albowiem nie doszły nas jeszcze o nich szczegółowe wiadomości. Tem mniej możemy opisać bój 24 sierpnia, gdy wojska serbskie odparły stanowczo armię turecką od umocnień aleksinackich, a następnie 26 t. m. zaczepnie przeciw Turkom wystąpiły.

Zwrócić winniśmy uwagę czytelników, że potyczki w pierwszym trzechdniowym okresie walki, były po większej części tylko ogniowym bojem pomiędzy gęstymi łańcuchami tyralierów, wspieranych czynnie ogniem dział, posuwających się za nimi, a moralnie obecnością kolumn batalionowych postępujących w drugiej linii, które tylko kiedyniekiedy pomykały się w pierwszą linię, rozwijały się i całym frontem strzelając tworzyły nieprzerwaną linię ogniową. Natura pola walki — poprzerzynanego pasmami gór, głębokiemi dolinami, lasami, wreszcie wsiami w samej dolinie Morawy — wpływała na nadanie potyczkom przeważnie charakteru boju ogniowego między rozsypanemi w tyraliery batalionami. Nie znajdujemy zaś w opisach wzmianki, aby większe oddziały wojsk uderzały na siebie z bagnetem w ręku i toczyły z bliska bój chłodną bronią; chociaż właśnie naturalnemi przeszkodami poprzerzynane pole walki, użyczając podsuwającym się kolumnom zasłony od dalekonośnego dzisiaj i szybkiego ognia karabinowego, pozwalało im przychodzić blisko ku sobie i uderzać bagnetem.

Wskazany wyżej charakter potyczek przyczynił się także do długotrwałości walk przed Aleksinaczem, a główne przyczyny długotrwałości boju wskazaliśmy szczegółowo w sprawozdaniu naszem z 25 t. m. (patrz *Czas* 26 sierpnia), mianowicie: po pierwsze, silne od natury i umocnione przez sztukę stanowisko wojsk serbskich; po drugie, wzmacnianie się obu stron walczących nadchodzącemi codziennie posiłkami, tak, iż coraz większą siłą odnawiano bój w każdym późniejszym dniu walki.

Przystępujemy teraz do opisania potyczek stoczonych 21go sierpnia, a trzeciego dnia walki na zachodnim skrzydle linii bojowej, tj. w dolinie Morawy i na wzgórzach lewego jej brzegu.

Przypomnimy najprzód, iż 20go sierpnia wieczór wojska Saiba paszy na tem skrzydle działające, dotarły wzgórzami lewego wybrzeża Morawy na doniosłość strzału działowego przed linię fortyfikacyj aleksinackich, jak to przedstawiały opisy korespondentów wczoraj przez nas przytoczone. Jednak w nocy 20go na 21y sierpnia, wódz turecki czy to wskutek zgromadzenia się większych sił serbskich za przeciwległymi szańcami aleksinackimi, czy też chcąc skupić bardziej swoje wojska, aby skoncentrowanemi siłami uderzyć nazajutrz, cofnął przodowe oddziały wojsk swoich ćwierć lub pół mili w tył za rzeczkę Turyę wpadającą z zachodniej strony do Morawy. Cokolwiek bądź, tam rozpoczęła się 21go sierpnia walka między Turkami a Serbami, i o niej przytaczamy opis kapitana angielskiego Archibalda Forbes, bawiącego w głównej kwaterze serbskiej w Aleksinaczu, uzupełniwszy ten opis sprawozdaniem innego korespondenta do *Daily News:*

„Dzisiaj (21 sierpnia) o świcie rozpoczął się bój przed Aleksinaczem silnym ogniem artyleryi. Opiszę najprzód jak tu stały rano 21go obie strony walczące. Mała rzeczka Turya wypływająca z gór leżących po zachodniej stronie Morawy, płynie najprzód wązką dolinką w kierunku z południa ku północy, następnie zwraca się ku zachodowi i pod kątem prostym wpada do Morawy. Wieś Tesice leży przy ujściu Turyi do Morawy. Wązką dolinkę Turyi ścieśniają dwa pasma wzgórzy, na których leżą wsie Łoczyka (?) i Surycz. Na wzgórzach po prawej południowej stronie tej doliny stała główna na tym tem skrzydle siła turecka, czołem do umocnień aleksinackich, lecz przeszło o milę od nich; a na wzgórzach tych ustawili Turcy wielką baterye dział. Przeciwległe wzgórza po północnej stronie Turyi nazwane Stabliną, zajmowali Serbowie, trzymając jednak główne swe siły za tem wzgórzem Stabliny, w dolince równoległej do dolinki Turyi, a prostopadłej do wielkiej doliny Morawy. Obie te poprzeczne dolinki prostopadle do doliny morawskiej i ciągnące się ku Morawie z zachodu ku wschodowi, zwracały się następnie, jak wspomnieliśmy, w górnych swych połowach ku południowi. Przeto linia stanowisk tureckich, której środek był na wzgórzach Tesicy po południowej stronie Turyi, ciągła się następnie ku zachodowi w poprzek górnej części obydwu dolinek. Mogli więc Turcy posuwając się z lewego swego skrzydła tymi dolinkami, obejść stanowisko serbskie na wzgórzu Stubliny, które zielonym swym grzbietem zakrywało dalsze pozycye serbskie. Jakoż od świtu kierowali Turcy znaczne siły na ten zachodni kraniec swej linii.

Front stanowisk serbskich ciągnął się od brzegu Morawy przez wzgórze Stublina a następnie w poprzek górnych części wyżej wspomnionych dolinek i miał blisko cztery mile angielskie długości. Siły serbskie na tej linii bojowej, tak na froncie jak i w tyle za wzgórzem Stubliny i dalej w rezerwach stojące, wynosić mogły 25 tysięcy ludzi i do 20 bateryj t. j. do 120 dział.

Gdy o świcie 21 sierpnia rozpoczęła się ogniem artyleryi walka na wyżej opisanej linii bojowej po zachodniej stronie Morawy, t. j. na zachodnim skrzydle, równocześnie na wschodniem skrzydle, na górach piętrzących się nad prawym brzegiem Morawy, uderzyła część wojsk Ejuba paszy na oddział serbski zajmujący Katun, gdy druga część korpusu Ejuba posuwała się powoli ku wsi Górnowacz, leżącej na wyżynie przed górami Stanci i Śgo Szczepana, tworzącemi wschodni narożnik linii serbskiej. Katun i Gurnowac, zapalone granatami dział tureckich, opuścili Serbowie, cofając się ku Stanci i klasztorowi Śgo Szczepana.

Lecz ten bój na górach i w jarach na wschodniem skrzydle, gdzie posuwał się Ejub pasza, mniejsze miał w tym dniu znaczenie, a główna walka toczyła się w dolinie Morawy i na wzgórzach zachodniego jej wybrzeża na linii, którą powyżej szczegółowo opisałem.

Ogień artyleryi rozpoczęty tutaj o 5 godzinie na całej linii, trwał z równą siłą aż do 9ej. Chociaż zdawało się, że ten działowy ogień ze strony serbskiej był silniejszy, jednak linia turecka posuwała się zwolna naprzód. Działa tureckie stojące na zachodnim końcu linii na wzgórzach już za doliną Turyi strzelały z boku do stanowiska serbskiego na wyżynie Stublina, wymiatały kulmi i granatami całą dolinkę Turyi sięgając aż w dolinę Morawy do wsi Bojmir, którą zapaliły. Wódz serbski posunął na front linii bojowej kilka bateryj stojących dotychczas w Nozrinie zajmowanej przez rezerwy serbskie. Przeto po 9ej godzinie wzmogła się jeszcze walka, toczona prawie wyłącznie ogniem artyleryi.

Gdy jednak Turcy na wschodniem skrzydle linii bojowej za Morawą, posunęli się za Katun, zachodnie skrzydło serbskie poczęło ustępować z wyżyny Stublińskiej, która ostrzeliwaną była z boku przez Turków, jak wyżej wspomniałem. Znaglono było do cofania się to zachodnie skrzydło serbskie tém więcej, iż Czernajew musiał z tego skrzydła posłać za Morawę na prawe jej wybrzeże brygadę Sabacz i kilka bateryj, na pomoc wojskom walczącym na wschodnim skrzydle, a które po zdobyciu Katunu i Górnowacza przez Turków, cofało się ku wschodniej połowie ufortyfikowanej linii aleksinackiej.

Około 11ej godziny bój ogniowy, toczony przez piechotę i artyleryę w dolinie Morawy na lewym jej wybrzeżu przed wsią Bojmir, z nową zapalił się siłą, gdyż w to miejsce posunął Czernajew kilka batalionów piechoty z rezerw w tyle stojących. Lecz ponieważ wojska tureckie pomykając się naprzód na zachodnim krańcu swej linii przez górną część dolinki Turyi, obeszły przez to stanowisko serbskie na wyżynie stublińskiej i wyparły Serbów z poprzecznych dolin — bataliony serbskie pod Bojmirem stojące, obsypywane granatami a nie walczące z wielkim zapałem, poczęły się mięszać i cofać... Turcy zajęli wyżynę stublińską, dalej Bojmir i całym frontem zachodniego skrzydła, posuwali się ku linii szańców i fortyfikacyj przed Aleksinaczem... Zbliżyli się nawet na donioność dział do kilku przodowych szańców aleksinackich i wałowe działa serbskie rozpoczęły z nich ogień. Zatrzymało to postęp Turków w centrum na zachodnim wybrzeżu Morawy; lecz lewe ich skrzydło przedłużywszy się dalej na zachód, posuwało się naprzód wspomnionemi wyżej poprzecznemi dolinkami i lesistemi po nad niemi wzgórzami, usiłując oskrzydlić od zachodu stanowiska serbskie. Wódz serbski pomknął tam kilka kolumn piechoty i na tym zachodnim krańcu linii rozpoczął się nad wieczorem na lesistych wzgórzach bój, prowadzony nietylko przez łańcuchy tyralierów, ale także pełnemi szeregami przez rozwinięte bataliony, o ile przeszkody gruntowe na to pozwoliły.

Huk dział i przeciągły łoskot karabinowych strzałów grzmiał nieprzerwanie po dolinach i górach. Na całej linii ciągnącej się od Morawy aż daleko ku zachodowi przez góry, doliny i lasy, wznosiły się co chwila nowe tumany dymu prochowego, oznaczające linię bojową, na której przez chmury dymów przebłyskiwał nieustannie długiemi rzędami ogień karabinowy i jaśniejsze płomyki strzałów działowych. Na zachodnim końcu linii, bataliony tureckiej piechoty dając salwy całemi szeregami, posuwały się po lekkim stoku wzgórzy okrytych krzakami i gajami, pomimo ognia ze strony serbskiej. Szeregi serbskie zaczęły się chwiać... zbiegały się w gromady, jakoby zamierzały formować czworoboki... a dając ognia ustępowały w tył do lasu ciągnącego się za nimi. Bataliony tureckie posuwały się za Serbami przezornie lecz uporczywie... doszły do brzegu lasu... i w lesie grzmią strzały karabinowe. Zapewne wiedzie tam bój rozsypana w łańcuchy tyralierów piechota. Podczas tego, w środku linii bojowej baterye tureckie posuwają się na północny stok wyżyny stublińskiej... odprzodkowują i obrzucają granatami wieś Pszczyłowice, leżącą o kilkaset kroków przed serbskim szańcem przedmostowym na Morawie.

Wśród takiego położenia zapada noc. Armia serbska stoi jeszcze w otwartem polu, lecz tuż przed linią fortyfikacyj aleksiniackich, do której dotarły na doniosłość strzału działowego wojska tureckie. Może w nocy zatoczą Turcy ciężkie działa oblężnicze na linię bojową, jeśli je prowadzą za sobą z Niżu, i rozpoczną ogień do szańcu przedmostowego na Morawie a nawet bombardować w tyle leżący Aleksinacz? Dlatego cywilna ludność Aleksinaczu otrzymała rozkaz opuścić miasto."

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 29 sierpnia. Wczoraj rozpoczęły się posiedzenia konferencyi nauczycieli szkół w krakowskim okręgu szkolnym zamiejskim. Po wysłuchaniu mszy św., zebrali się uczestnicy konferencyi do sali wykładowej Muzeum techniczno-przemysłowego, w której posiedzenia odbywać się będą. Przewodniczący konferencyi p. Apolinary Ellinger, inspektor szkół krakowskiego okręgu zamiejskiego, zagaił posiedzenie przemową, w której nadmienił, że przedmiotem obrad będzie szczegółowe przeprowadzenie zasad naukowym planem objętych; dalej oznajmił, że Rada szkolna krajowa uznała gorliwość nauczycieli okazaną w ciągu obrad zeszłorocznej konferencyi i przychyliła się do wniosku, aby rozporządzenia dotyczące szkół pod względem pedagogiczno-dydaktycznym przesyłane były z ominięciem Rad szkolnych miejscowych, dalej aby koramizowanie kwitów na płace nauczycieli przez

---

go po twarzy i powiedziała cicho: — No, pobiłeś na głowę tego mędrka — dziękuje ci.

Wszystko ucichło, w salonie tylko słychać było od czasu do czasu rachowanie punktów pikiety, a przez otwarte okna dochodził głośny śpiew słowika.

XXXIV.

Liza podczas dysputy Ławreckiego z Panszynem ani słowa nie przemówiła, słuchała tylko pilnie i całkiem była po stronie Ławreckiego. Polityka ją mało obchodziła, ale raziła ją zarozumiałość, z jaką Panszyn dowodził i pogarda jego dla wszystkiego, co rosyjskie. Na myśl jej nawet nie przychodziło, żeby była patryotką, jednak wszystko, co rosyjskie, lubiła, lud nawet i często godzinami całemi rozmawiała ze starostą, chłopem z ich wsi, a mówiąc z nim, nie dawała mu uczuć, że ona jego panią, a on poddanym, ale mówiła doń, jak do swego równego. Ławrecki czuł, co się Lizie podoba, i z powodu wrodzonej mu powolności nie wszczynałby sporu z Panszynem, ale zrobił to dla Lizy. Do siebie oni nie przemówili ani słowa, nawet wzrok ich rzadko się spotykał; ale pomimo tego czuli, że się tego wieczora do siebie zbliżyli, pojęli, że zapatrywania ich są jednakie. W jednem jeno się różnili, to jest w pojęciach wiary; jednak Liza miała nadzieję, że go do Boga nawróci. Siedzieli obok Marty Tymofiejewny, niby słuchali jej gry i rzeczywiście patrzyli w jej karty, ale w tej chwili nic nie uchodziło ich uwagi, ani śpiew słowika, ani błyszczące gwiazdy, ani szmer niby półuśpionych drzew i kwiatów, — wszystko rozkoszne robiło na nich wrażenie, Ławrecki czuł w sercu swym radość, szczęście, energię, — ale nie ma słów na to, co czuła w tejże chwili Liza, ona sama tego nawet nie rozumiała. Nikt nie wie, i nie dowie się, jak ziarno rzucone w ziemię, nabiera życia, rozwija się, rośnie i owoce wydaje.

Wybiła dziesiąta. Marta Tymofiejewna z Nastazyą Karpowną poszły na górę, Liza i Ławrecki przeszli się po pokoju, stanęli przy otwartych drzwiach balkonowych i patrzeli długo w ciemny ogród, przysłuchując się się słowikowi, popatrzyli na siebie, uśmiechnęli się i zbliżyli do Maryi Dmitryjewny, której pikieta długo się ciągnęła. Nareszcie ostatnia gra skończyła się, gospodyni wstała, Panszyn wziął kapelusz i zaczął się użalać, mówiąc, że inni szczęśliwcy teraz spać się położą spokojnie, on zaś biedak całą noc prześlęczeć musi nad głupiemi papierami, — pocałował w rękę Maryę Dmitryjewną, zimno się pożegnał z Lizą — nie spodziewał się bowiem, żeby po oświadczynach kazano mu czekać na decyzyę i dlatego to był na Lizę obrażony, wyszedł, w ślad za nim poszedł i Ławrecki, dopiero na ganku się rozstali. Panszyn obudził swego stangreta, końcem laski trąciwszy go w szyję, wsiadł do doróżki i pojechał. — Ławreckiemu tęskno było wrócić do domu i wyszedł z miasta w pole. Noc była cicha i jasna, chociaż księżyc nie świecił. Długo chodził Ławrecki po zroszonej trawie, nakoniec natrafił na jakąś ścieżkę, która go zaprowadziła do furtki, przed którą mimowolnie zatrzymał się; furtka się z łatwością otwarła i Ławrecki znalazł się w ogrodzie, przeszedł kilkadziesiąt kroków lipową aleją i ze zdziwieniem poznał ogród i dom Kalitynów. Zmięszał się nieco i skrył zaraz w cieniu dużego orzechowego drzewa i stał nieruchomie, sam nie wiedząc, jak tu zaszedł. To niedaremnie, pomyślał sobie.

Wszystko było cicho i spokojnie, od strony domu nie było słychać najmniejszego szmeru. Ławrecki ostrożnie poszedł dalej i stanął przed samym domem. Wszędzie było ciemno, oprócz dwóch okien. W pokoju Lizy widać było światło za białą firanką, w pokoju zaś Marty Tymofiejewny migotała lampa, paląca się przed obrazem, drzwi od balkonu na dole były otwarte. Ławrecki siadł na drewnianej ławce i zaczął się w okna Lizy wpatrywać. W mieście północ wybiła i powszechną ciszę przerywał tylko stróż, bijący w deskę, dając przez to hasło, że czuwa. Ławrecki o niczem nie myślał, niczego się nie spodziewał, przyjemnie mu było czuć się blizko Lizy, siedzieć na tej ławce, gdzie ona często siadywała, w tem światło nagle w jej oknach przygasło!

— Dobranoc! moja droga, szeptał Ławrecki, siedząc nieruchomie i nie spuszczając oczu z jej okien.

Nagle światło pokazało się znowu na dole w jednem z okien, potem w drugiem, nareszcie w trzeciem, widocznie ktoś szedł ze światłem. Czyby to była Liza? To być nie może, myślał Ławrecki, jednak mimowolnie spojrzał, przemknęła się znajoma mu postać, i... Liza weszła do salonu w białym szlafroczku, z wiszącemi długiemi nie rozplecionemi warkoczami. Postawiła świecę na stole i zaczęła czegoś szukać; potem obróciła się w stronę ogrodu i zbliżyła się do drzwi i cała biała, lekka, strojna, stanęła we drzwiach. Dreszcz przejął nocnego marzyciela.

— Liza! ledwo zrozumiale, wyrwało się z ust jego.

Liza drgnęła i zaczęła się pilnie wpatrywać, w miejsce, zkąd głos cichy ją doszedł.

— Liza! powiedział powtórnie głośniej i wyszedł z cienia, który go zakrywał.

Liza przestraszona, wychyliła główkę naprzód i cofnęła się nagle, w tej chwili poznała go. On jeszcze raz powtórzył jej imie, wyciągnął do niej ręce i powoli zeszła ku niemu do ogrodu.

— Pan? powiedziała zdziwiona, pan tutaj?

— Tutaj pani, musisz mię wysłuchać i wziąwszy ją za rękę, prowadził ku ławce.

Szła za nim bez oporu. Jej blada twarz, nieruchome oczy, ruchy jej nawet dowodziły, jak była zdziwioną. Ławrecki posadził ją na ławce, a sam stanął przed nią.

— Nie myślałem przyjść tutaj, sam niewiem, jak się to stało... Ja... ja... panią kocham! — wyjąknął z przestrachem.

— Liza popatrzała na niego, zdawało się, że dopiero sobie zdaje sprawę z tego, gdzie jest, co się z nią stało. Chciała wstać i nie mogła i zakryła sobie oczy drżącemi rękami.

— Lizo! szeptał Ławrecki, Lizo! i padł jej do nóg.

Piersi Lizy zaczęły się gwałtownie podnosić i blade swe palce mocniej jeszcze do twarzy przycisnęła.

— Co to jest? zawołał Ławrecki, i w tejże chwili dosłyszał ciche łkanie. Serce zaczęło mu bić gwałtownie; zrozumiał co te łzy znaczą.

— Czyżbyś mnie kochała? zawołał, i dotknął się ustami jej kolan.

— Wstań pan, wstań, szeptała Liza. Co my tu robimy?

Ławrecki wstał i siadł przy niej na ławce. Liza nie płakała już i uważnie patrzała na niego zroszonemi oczami.

— Mnie strach bierze! Co my tu robimy? powtórzyła znowu drżąca dziewica.

— Ja cię kocham, gotów jestem całe życie tobie poświęcić!

Znowu drgnęła cała, jakby ją coś ukłóło i ku niebu podniosła oczy.

— To wszystko w ręku Boga, powiedziała cichym głosem.

— Ty mnie kochasz Lizo, my będziemy szczęśliwi przez całe życie!

Liza spuściła oczy, on ją nachylił ku sobie i głowa jej wsparła się na jego ramieniu.

Ławrecki zbliżył powoli ku niej swą głowę tak, że usta ich się spotkały.

W półgodziny później, Ławrecki stał przy fórtce ogrodu Kalitynów. Zastał ją zamkniętą i musiał przeskoczyć przez parkan. Wrócił do miasta, szedł po pustych ulicach, doznawał nadzwyczajnego szczęścia, powtarzał sobie: „Ona mnie kocha! ona będzie moją!" W tem mu się zdało, że słyszy jakieś harmonijne dźwięki, płynące z góry, jakby wtórowały jego szczęściu. Zatrzymał się — dźwięki pochodziły rzeczywiście z góry, bo z domku, w którym oświetlone były dwa okna pierwszego piętra. — Lem! zawołał Ławrecki i zbliżał się biegnąc do domu. — Lem, Lem, wołał głośniej. Dźwięki ustały i postać starca w szlafraku, z włosami w bezładzie ukazała się w oknie.

— A! to pan? poważnie ozwał się muzyk.

— Chrystof Fiederowicz! cóż to za cudna muzyka. Na miłość Boga wpuść mnie?

Starzec nie powiedziawszy ani słowa, rzucił klucz pod okno. Ławrecki szybko wbiegł do pokoju, chciał się rzucić w objęcia Lema, ale ten wskazał mu krzesło i rozkazującym tonem powiedział: „Siadaj pan i słuchaj!" sam zaś usiadł do fortepianu i dumnie popatrzywszy w około, grać zaczął. — Dawno już Ławrecki nie słyszał nic podobnego: Słodka, porywająca melodya płynęła prosto do serca — była ona pełna natchnień, szczęścia, piękności, — wzrastała i nikła, zdawała się dotykać wszystkiego, co jest na świecie drogiem, niepojętem i świętem; nieśmiertelnym tchnęła smutkiem i leciała umierać w niebiosach. Ławrecki się wyprostował i stał nieruchomy, zdrętwiały prawie od zachwytu. Te dźwięki tak lgnęły do jego duszy świeżo wzruszonej uczuciami miłości i same tchnąć się zdawały miłością. — Powtórz pan! zawołał, kiedy już umilkły ostatnie dźwięki akordów. Starzec rzucił nań śmiałym wzrokiem, i uderzywszy się w piersi, zawołał w swojem ojczystym języku: Ja to stworzyłem, bo wielki jestem muzyk! I znowu powtórzył swój cudowny utwór. W pokoju świece pogasły, blask wschodzącego księżyca padał z boku w okna, malutki, skromny pokoik zdawał się świątynią i wysoko natchniona w półsrebrzystem świetle wznosiła się głowa starca. Ławrecki postąpił ku niemu, aby go uściskać, — z początku starzec go odtrącił i dalej patrzał wzrokiem natchnionym i dumnym. Nakoniec twarz jego się zmieniła, przyszła powoli do zwyczajnego stanu i w odpowiedź na gorące pochwały Ławreckiego uśmiechnął się, a potem łzy mu się potoczyły i zaczął łkać, jak dziecko. —

— To dziwna, powiedział, że pan teraz przyszedłeś! Ale ja wiem wszystko, wiemy doskonale.

— Pan wszystko wiesz? zapytał zdziwiony Ławrecki.

— Pan mnie słuchałeś i nie pojąłeś, że ja wiem wszystko?

Ławrecki noc całą spać nie mógł, i Liza również całą noc nie spała, zatopiona w modlitwie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Rady szkolne miejscowe zniesionem zostało. Życząc zaś, aby narady obecnej konferencyi odniosły pożądany skutek, wezwał przewodniczący zgromadzenie, aby wzniosło okrzyk na cześć N. Pana. Zgromadzenie powtórzyło okrzyk trzechkrotnie. Następnie zaprosił na sekretarzy pp. Mateusza Bieleckiego z Bielan i Jana Gigonia ze Skawiny, poczem p. Ferdynand Jasiński, nauczyciel z Czernichowa odczytał rozprawę na temat: „Jakby było najwłaściwiej urządzić naukę niedzielną w szkołach wiejskich i miejskich, aby nietylko odpowiadała celowi, ale oraz aby uzupełniła wiadomości ucznia w szkole codziennej nabyte“. Prelegent podawał naprzód nazwy, jakie niektórzy dają szkole, w której się nauka w niedzielę odbywa; dalej wykazał przedmioty, które w tej szkole udzielane być powinny, a były to przedmioty zwykle w szkole ludowej dla młodzieży codziennie do tejże uczęszczającej udzielane, z wyjątkiem śpiewu i gimnastyki; śpiew kościelny tylko wtenczas, jeżeli nauczyciel posiada dostateczną kwalifikacyę; prelegent nie podał jednak planu szczegółowego, według którego tych przedmiotów nauczyciel udzielać powinien; oświadczył tylko, aby nauczyciel wiadomości młodzieży szkolnej w szkole codziennej nabyte coraz bardziej rozszerzał. Nad rozprawą tą wywiązała się bardzo długa dyskusya, w której wzięło udział kilkunastu nauczycieli.

— Wczoraj po południu podczas naprawiania gazometru w domu pod L. 101 przy ulicy Grodzkiej, zapalił się gaz w piwnicy, lecz go natychmiast ugaszono bez zrządzenia szkody.

— Dzisiejszej nocy pogorzały budynki gospodarskie i stodoły w Rząsce szlacheckiej niedaleko Krakowa z całym zapasem zboża, oraz parowa młocarnia sąsiedniego właściciela majątku. Szkoda w Rząsce była zabezpieczona. Ogień prawdopodobnie był podłożony; wybuchł on w starej wypruchniałej topoli, stojącej obok gumien.

— Od osoby podejrzanej odebrała wczoraj policya poduszkę, której poszewka znaczoną jest czerwonemi literami gockiemi M. H.

— Straż policyjna ujęła Wincentego Musiała, znanego złodzieja z Kościelca w Królestwie Polskiem, który rozbił kufer w kuchni domu pod L. 91 przy ulicy Grodzkiej i skradł pieniądze oraz różne przedmioty; Józefa Przeorka czeladnika szewskiego i Błażeja Gąsiora przekupnia, którzy wybierali składkę jakoby na odpusty; Zofię Guzikową z Rakowic, za kradzież zegarka, który odebrano; Józefa Modelskiego, pokątnego pisarza, za przeniewierstwo.

— Pewien nauczyciel domowy w Krakowie pojechał podczas wakacyj odwiedzić swego kolegę Franciszka Gliwę, nauczyciela szkoły wiejskiej w Szowsku w powiecie Jarosławskim, a ten mając polecone sobie kąpiele w Iwoniczu, uprosił przybyłego, aby go pod nieobecność zastąpił. Gliwa znalazł zaś śmierć w Iwoniczu zamiast zdrowia. Hr. Michał Załuski przejeżdżając d. 12 b. m. obok cmentarza dostrzegł, że na grobie rodzinnym Załuskich nie ma płyty marmurowej z napisem. Wszedł więc na cmentarz i zobaczył, że płyta rzeczona leżała na ziemi i przygniotła na śmierć jakiegoś człowieka. Był to nauczyciel wiejski Gliwa, bawiący tam w zakładzie kąpielowym.

— *Gaz. Lwowska* otrzymała telegraficzną wiadomość z Buczaczu, iż w sobotę w nocy zamordowano tam starozakonnego E. Meklera, jego żonę i służącą, oraz dopuszczono się rabunku.

— Kupiec w Dąbrowej Naftali Kam, kąpiąc się d. 16 b. m. w stawie w Bagienicy, dostrzegł tonącego chłopca wiejskiego i wyciągnął go, a sam utonął.

— Rano d. 23 b. m. znaleziono opodal Gródka na kolei żelaznej zwłoki nieznanego mężczyzny, którego pociąg przejechał, śladu twarzy już nie było, bo cała głowa zmiażdżona. Z pozoru mógł on mieć lat 40, włosy i bródka rudawe, odzież wypłowiała, bielizna gruba, obuwie podarte, ale ręce i nogi małe i dłoń nie wskazywała, aby zajmował się pracą ręczną. Prawdopodobnie śmierć nastąpiła skutkiem samobójstwa.

— *Gaz. Lwowska* donosi z Cieszanowa, że d. 20 sierpnia pożar nawiedził gminę powiatu Cieszanowskiego Olency, ale gminy tego nazwiska nie znajdujemy w wykazie gmin w Galicyi. Mieszkańcy byli właśnie na nieszporach, kiedy ogień zapuściły dzieci bawiące się zapałkami. Zgorzało 138 budynków, między któremi 40 domów mieszkalnych i 6 stodół pełnych zboża. Trzech tylko gospodarzy było zabezpieczonych. Szkoda wynosi 25,000 złr.

— W dworcu kolei Karola Ludwika we Lwowie przytrzymano d. 25 b. m. dwie skrzynie wysłane z Wrocławia do Bukarestu jako towary żelazne, a mieściły one w sobie broń przeznaczoną do Serbii.

— Znów Pilica w Królestwie Polskiem zgorzała. Ogień powstał d. 19 sierpnia i trwał dwa dni. Spaliło się 200 budynków a rodzin pozbawionych mienia i przytułku jest 200. W ciągu trzech godzin ogień zniszczył trzy ulice i dwie połacie rynku.

— D. 21go i 23go sierpnia ponowiły się pożary w Łodzi, drugi w fabryce tkackiej Poznańskiego, lecz ugaszono je. Ochotnicza straż ogniowa zapobiegła rozpostarciu się ognia.

— Od 16go do 21go września odbywać się będzie w Warszawie zjazd rosyjskich badaczów przyrody.

— W liczbie poległych w Serbii Rosyan wymienia *Ruski Mir* Leona Bąratyńskiego, syna poety i wydawcy jego pamiętników.

— W nocy 23go nastała nadzwyczajna zmiana temperatury w Styryi, Karyntyi i Tyrolu, aż do Austryi górnej, gdyż góry okryły się śniegiem nawet w nieznacznej wysokości. Zmiana ta nastąpiła po wielkich upałach nagle. U nas powietrze znacznie się ochłodziło, ale jeszcze nie mamy śniegu jak w Aussee albo w Gastein.

Teatr letni. We wtorek dnia 29go sierpnia: Krotochwila w 2 aktach przez Michała Bałuckiego: *Teatr amatorski.* — Rozpocznie, Humoreska dramatyczna przez Władysława Sabowskiego: *Miłość lekarstwem.* — Początek o godzinie wpół do 8ej.

— Dnia 28go sierpnia przedpołudniem pogoda, popołudniu chwilami deszcz; termometr od 11·6 doszedł do 21·0 C. Barometr idzie w górę; o 6ej rano dnia 29go stan jego był 742·8 mill., termometru 11·8 C. Wiatr zachodni.

— We środę dnia 30go sierpnia: Św. Feliksa męczennika.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiadomości

z biura Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej o targu zbożowym na Baranie i Kleparzu dnia 28go i 29go sierpnia.

W skutek znaczniejszego dowozu zboża na targ wczorajszy na Baranie, ceny zboża cokolwiek spadły. Ruch i obrót pomimo tego był dobry.

Płacono pszenicę za 237 funt. polskich od 33 złp. do 40 złp.; żyto za 227 funt. polsk. od 29 złp. do 33·— złp.; jęczmień za 202 funt. polsk. od 18 złp. do 21 złp.; owies za 138 funt. polsk. od 13 złp. do 14·½ złp.

Spadnięcie cen tak na targach zamiejscowych jako też i zagranicznych wywarło wpływ na zniżkę na dzisiejszym targu Kleparskim, tym więcej, że dowóz zboża był dość znaczny i że do Prus dosyć znaczne partye zakupiono.

Płacono pszenicę żółtą za 100 kilogramów od 9·25 do 10·50 złr., czerwoną od 9·50 do 10·75, białą od 9·75 do 11·—; żyto piękne polskie za 100 kil. od 9·— do 9·30; podolskie od 8·75 do 9·—; jęczmień piękny dla krupników za 100 kilogr. od 7·— do 7·50; na paszę od 6·80 do 7·10; owies za 100 kilogr. od 6·90 do 7·15; groch od 10·— do 12·—; fasolę od 9·— do 11·50; tatarkę od 8·— do 8·50; rzepak od 16·— do 16·80.

Wiedeń 27 sierpnia.

Wiedeński targ międzynarodowy na zboże, odbyty 21go i 22go b. m. był czwartym z rzędu od założenia tej ważnej instytucyi, która — jak się pokazuje z otrzymanych teraz rezulatów, ma w sobie wszelkie warunki znacznego rozwoju. Co się tyczy ilości osób w nim udział biorących, jak niemniej pod względem liczby i doniosłości zrobionych tranzakcyj, tegoroczny targ miał nie tylko w porównaniu z trzema dawniejszemi niezaprzeczoną cechę postępu, ale i świetnością przeszedł targi dotąd odbywane w Lipsku i w Peszcie, a to zapewne z następujących przyczyn. W porze naznaczonej na targi wiedeńskie, zbiory już zwykle są prawie wszędzie ukończone i przeto rezulaty pojedynczych urodzajów można lepiej oznaczyć niż wtenczas, kiedy mają miejsce targi lipskie i peszteńskie; powtóre, Wiedeń ma powaby, których inne miasta w równym stopniu posiadać nie mogą. Nie znaczy to wcale, że obcy znajdzie tu więcej sposobności do rozrywek, lecz że przybyły do Wiednia zagraniczny kupiec może w braku spodziewanej lub pożądanej dla siebie tendencyi na targu zbożowym, pozawierać na innem polu interesa, któremi sobie zachody i koszta podróży sowicie wynagrodzi.

Reasumując sprawozdania, w pierwszym dniu targowym odczytane, pokazuje się, że w ogóle urodzaje tegoroczne są zadawalniające i że z wyjątkiem Danii, Norwegii oraz części północnych Niemiec, nie wypadnie o dużo więcej nad zwykłą ilość zboża importować dla pokrycia pojedynczych miejscowych potrzeb konsumentów. W zakresie jednego listu niepodobna zmieścić wszystkich szczegółów i trzeba się ograniczyć na zbadaniu roli, jaka w zaopatrzeniu zagranicy, a mianowicie krajów zachodnich, Austryi przypaść może. W Węgrzech — szczególnie na południu — pszenica trochę chybiła; w ogóle jej urodzaj jest tam o 800,000 hektolitrów mniejszy od średniego; za to Przedlitawia ma w tem zbożu tak znaczną superatę, że z całej monarchii około 4 milionów hektolitrów pszenicy wywieść można będzie za granicę. Żyta urodzaj jest słaby i wywóz będzie zatem prawie żaden. Jęczmień udał się wybornie tak pod względem ilości, jak i gatunku, z każdej połowy monarchii będzie można exportować po 2½, razem więc około 5 milionów hektolitrów. Urodzaj owsa przeszedł wszelkie oczekiwania i pozwoli także z 5 milionów hektolitrów wywieść. Co do spodziewanego jeszcze urodzaju ziemniaków i kukurudzy widoki były niezłe, a w skutek ostatnich deszczów mogły się tylko poprawić.

Na samym targu znegocyonowano zboża po części gotowego, po części na termin, następujące ilości: pszenicy 250,000 cetnarów cłowych, żyta 60,000 cetn. cł., jęczmienia na pokarm 100,000 ct. cł., owsa 200,000 cet. cł., kukurudzy 20,000 cet. cł., mąki 30,000 cet. cł. i 20,000 cetn. cł. różnego (strączkowego i t. p.) ziarna. Z odstawą natychmiastową lub terminową do Wiednia otrzymały, stósownie do jakości i pochodzenia zboża, za 100 kilogramów: pszenica 10 do 11,50 złr., żyto 9,30 do 9,80 złr., jęczmień 8,10 do 8,60 złr., owies 7,30 do 7,60 złr. Trudno wiedzieć, czy się te ceny nadal utrzymają; ale to pewna, że pod wpływem ostatnich deszczów na piątkowym zwykłym targu tutejszym kursa zboża były słabsze, lecz za to tranzakcye dość miały ożywienia. Wszelako trzeba zwrócić uwagę, że wyjąwszy kilka okolic Europy, w których urodzaje zupełnie chybiły, lecz których konsumcya nie ma decydującego znaczenia, jęczmień i owies udały się doskonale; powtóre, w Rosyi urodzaje dobre przeważają nad średniemi; nareszcie według depeszy nadeszłej z Nowego Jorku w czasie targu międzynarodowego, urodzaj pszenicy w Stanach Zjednoczonych, który w 1875 r. wynosił 308 milionów buszli (1 buszel równy 2837 hektolitrów), obliczają w roku bieżącym na 275 milionów, i spodziewają się, że urodzaj kukurudzy będzie taki sam jak zeszłoroczny, który doszedł do miliarda buszlów. W roku gospodarskim 1875—1876 (1szy lipca do 30 czerwcą) Stany Zjednoczone wysłały do Europy 72 milionów buszlów pszenicy i 53 milionów buszli kukurydzy, a mając jeszcze dość znaczne zapasy, w bieżącym roku gospodarskim tyleż, jeżeli nie więcej, exportować potrafią.

Jest więc do przewidzenia, ze na targach zachodnich spotkamy się z dwoma potężnemi współzawodnikami, którym morze konkurencyę znakomicie ułatwia. Lecz tej konkurencyi możemy chyba w wyjątkowych latach uniknąć, bo skutkiem rozwinięcia się środków komunikacyjnych lądowych i wodnych uniknąć jej już niepodobna będzie na przyszłość. Lecz to nie przeszkadza, że w tym roku narzekać nie możemy, i nawet zauważano, że już teraz, po świeżem zawarciu interesów zbożowych, znać większy ruch w niektórych gałęziach handlu, mianowicie w Zalitawii. Prawda, że tu i tam publiczność konsumująca musiała się w ostatnich latach niesłychanie w swych wydatkach uszczuplić i z każdym groszem rachować, i że małe nawet zakupna teraz należą do rzeczy niezwykłych, ale po tak uporczywej stagnacyi i ten słaby początek trzeba nazwać pomyślnym, zwłaszcza gdy o jednorazowem i ogólnem polepszeniu stosunków ekonomicznych myśleć jeszcze nie wolno.

Z drugiej strony trzeba zauważać, że jak dotąd, finansowe rezultaty międzynarodowego targu wywołały znaczny spadek złota, na którego wysoki kurs wielce liczono dla ożywienia naszego ruchu handlowego z zagranicą. Już teraz funt sterling zeszedł prawie do ceny, jaką miał na początku czerwca r.b. (dewizę Londyn sprzedawano wczoraj po 121,70), a srebro nie staniało, ale też i nie drożeje; jeżeli stało chwilkę po 105, to raptownie spadło równocześnie ze złotem i zeszło na 102.60. O przyszłych fluktuacyach złota i srebra, przeto i naszej waluty, może stanowić polityka, lecz od niej abstrahując, zdania w tej mierze są bardzo podzielone, a w każdym razie kursa te od nas nie zależą. Stoimy więc znowu przed zadaniem trudnem do odgadnięcia i przed kwestyą, której rozwiązanie, od nas samych nie zawisłe, na regeneracyę naszych stosunków ekonomicznych i finansowych wpłynąć nie omieszka.

Wiedeń 28 sierpnia.

Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 2232, węgierskich 1891, niemieckich 148 — razem 4271 sztuk; między temi paszowych 2620, reszta stajennych.

Galicyjskie stajenne płacono od 55½ do 59 złr., osobliwe 59½, paszowe od 48 do 55 złr.; węgierskie stajenne od 53 do 59 złr., osobliwe 60 złr., paszowe od 47½ do 56½ złr.; niemieckie kolorowe dla exportu od 59 do 62 złr.; niesprzedanych zostało 300 sztuk.

Wilhelm Amirowicz,
Caffé Stirbök.

Przyjechali do Krakowa od 26go do 28go sierpnia.

HOTEL KRAKOWSKI: Tomasz Glesmer z Kongresówki, Wacław Matuszewicz z Wołynia, Tytus Wierzbicki z Rosyi, Emilia Dynowska z Warszawy, Leon Grabowski z Odessy, Joachim Śmitowski z Podola, Feliks Jabłoński z Warszawy, Wiktor Maciejowski z Warszawy, Emilia Wolicka z Rosyi, Helena Ponikowiczowa z Warszawy, Jan Holtz z Warszawy, Józef Broniowski z Galicyi, Jan Stella Sawicki ze Lwowa, Jan Magnowski z Galicyi, Leonia Miwroz ze Staromieścia, Eugieniusz Chevallier z Francyi, Helena Wiasiutyńska z Warszawy, Leonia Tabaczyńska z Tarnowa, Gabryela Dembicka z Warszawy, August Zaorski z Kongresówki, Ludwika Dulińska z Kongresówki.

HOTEL POLLERA: Józef Wereszczyński z fam. z Rosyi, Fr. Gross z Limanowy, Ignacy Weil kupiec z Wiednia, C. Puschner z Wiednia, Ad. Bernstein z Wiednia, Edward Bonitz z Bytomia, Edward Metzner z Prus, Hektor Garille z Paryża, Władysław Tychowski z Warszawy, August Suchy z Wiednia, Rudolf Pfander z Norymbergi, Apolinary Thienne z Warszawy, Leopold Fritsch z Pragi, Józef Weilen z Wiednia, Antoni Zimny z Katowic, Idalia Rolle z Kamieńca, Aleksander Adamczyk z Bytomia, Kamila Csarda z Pesztu, Natalia Lasko z Wiednia, Jan Star nowski z Kongresówki, Karol Tobiaszek z Czerniowiec, Aloizy Bucher z Jagora, Chrystian Seelig z Kassel, Antoni Stehlik z Dziewic, J. Dobrzański z fam. z Rosyi, Wilhelm Heilborn z Pragi, Maks. Knöpflmacher z Wrocławia, Hermann Wendriner z Wrocławia, Hr. Hompesch z Wrocławia, Ludwik Klementarski z Rotterdamu, Fryderyk Hlawaczek z Wiednia, Ludwik Bergler z Wiednia.

HOTEL pod RÓŻĄ: Władysław Mrazyk z Poznania, Wiktor Wainhart z Wiednia, Józef Gostkowski z Kongresówki, Wawrz. Szywałko z żoną z Kijowa, Olga Łazowska z córką z Warszawy, Sylwester Skłubiński z Warszawy, Ferdynand Brüssler z Królewca, Walerya Żurowska z synem z Litwy, Michalina Grzybińska z Wołynia, Rudolf Meichelberg z Inspručku, Stefan Katerla z Kongresówki, Leon Gerard, Walenty Milewski z Kołomyi, W. Dutow z Igołomi, Hipolit Nadeszdin z Kaukazu, Józef Kamocki z Kongresówki, Kazimierz Kubicki z Kongresówki, Daniel Wojciechowski z Kongresówki, Józef Zawadzki z Igołomi, Edmund Mandel z Paryża, M. Wojciechowski z Kongresówki, Andrzej Konopka z Galicyi, Marya Zakrzeńska z Kongresówki, Waleryan Studziński z córką z Warszawy, Maks. Burger z Wiednia, Konstanty Grewinger z Strasburga, Wilhelm Kronstein z Wiednia, Jan Konrad z Berlina, Tadeusz Żłobikowski z Kamieńca Podol., Józef Baraniecki z Kijowa, Ludwik Delon z Kongresówki, R. Rożeński z Kongresówki, Michał Suchecki z żoną z Kongresówki, M. Wojna ze Lwowa, Karol Sosnowski, Emanuel Marek z Paryża, Teodor Łapczewski z Moskwy, Zygmunt Szmigielski z Wołynia.

HOTEL SASKI: Filip Popper z B. Teschnitz, Władysław Iżykiewicz z Poznania, Walerya Bałandowicz z Warszawy, Wincenty Szyszło z Warszawy, Jakób Sakowicz z Litwy, Jan Cakoni z Rosyi, Jan Dowgirt z Wilna, Zofia Korzeniowska ze Lwowa, Dr Jan Karłowicz z Wilna, Kazimierz Chłędowski ze Lwowa, Justyna Berg z Warszawy, Ferdynand Kozubowski z Galicyi, Lucyan Kuczyński z Petersburga, Józef Mazurkiewicz z Kongresówki, Aniela Zawadzka z Kalisza, Adolf Rudzki z Radomia, Józef bar. Baum z Galicyi, Antoni Siennicki z Kongresówki, Jan Vivien z Podola, Julian Tyszko z Warszawy, Stanisław Zmijowski z Kongresówki, Ignacya Skórzewska z Poznańskiego, Teofila Korowaj Metelicka z Kongresówki, Ignacy Korzeniewski ze Lwowa, Gustaw Wagner z Prus, L. Rychlicki z Galicyi, P. Pawłowski z Galicyi, Ignacy Rosenthal ze Lwowa.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Depesze telegraficzne.

Belgrad 28 sierpnia. Obiegająca tu dziś w sferach politycznych wersya mówi, że wszystkie mocarstwa zgodziły się, aby przedewszystkiem skierować zabiegi swoje ku otrzymaniu zawieszenia broni. Równocześnie dowiedziały się urzędownie, że Porta zamierza uczynić zawieszenie broni zawisłem od tego, jakie będą podstawy pokoju. Z tego powodu prowadzone są od wczoraj rokowania między mocarstwami, aby przejść do porozumienia się nad głównemi punktami przedugodnemi pokoju. O ile słychać, dziś zasady uznane przez mocarstwa, nie różnią się od dawniej przyjętych, mianowicie nietykalność Serbii i jej zależność od Porty. Rezultat obrad będzie równocześnie udzielony obu stronom wojującym. Nie trzeba przypuszczać, aby Turcya chciała stawiać przeszkody w przyjęciu wniosków.

Z nadgranicy rosyjskiej piszą do *Gazety Augsburskiej*, że wojna turecko-serbska zdaje się być tylko wstępem do ważniejszych spraw, podobnie jak wojna niemiecko-duńska była wstępem do wojny austryacko-niemieckiej. Ponieważ ks. Gorczakow przerwał swój urlop i towarzyszy Carowi do Warszawy, zatem chwila obecna zdaje się być ważną. Nie zaciąganoby oficerów rosyjskich do służby serbskiej z taką pokaźnością, gdyby nie chciano wywołać zatargów z Anglią o neutralność Rosyi; gdyż zatargi takie muszą wciągnąć Niemcy i Austryę i skłonić je do wyraźniejszego stanowiska wobec kwestyi wschodniej. Nie obawiają się w Rosyi odosobnienia, nawet na przypadek, gdyby Niemcy stanęły po stronie Anglii. W najgorszym razie Niemcy zachowałyby się neutralnie, jak Rosya to uczyniła podczas wojny niemiecko-francuskiej. Spodziewają się, że Niemcy nie zechcą zniewalać Rosyi do sprzymierzenia się z Francyą. Co zaś do Austryi, liczą na to, że dwór cesarski nie zmieni kierunku swej polityki wobec Rosyi, choćby się zmienił gabinet w Austryi. W Rosyi już też zabroniono dziennikom pisać przeciw Austryi, czego dowodem kara, jakiej uległ *Ruski Mir*.

Daily News bardzo żywo oświadczają się przeciw polityce lorda Derby, która oddaje usługi Turcyi i wmięsza jeszcze Anglię w wojnę z Rosyą. Dziennik ten wzywa duchowieństwo wszystkich wyznań chrześciańskich, aby się oświadczyło za przykładem biskupa manchesterskiego przeciw przymierzowi z nieprzyjacielem chrześcian, oraz że w każdym wyborze do parlamentu będzie teraz znaczyło oświadczenie się kandydatów, czy chcą trzymać stronę Turcyi albo nie.

W dniu dzisiejszym 29go mieli posłowie zagraniczni w Stambule uczynić u Porty przedstawienie w myśli pokoju z Serbią i spodziewają się, że zawieszenie broni nie zadługo zostanie postanowionem. Zapewne jenerał Ignatiew nie chcąc brać udziału w naradach pokojowych, nie wróci do Stambułu, aż coś stanowczego zapadnie.

Piszą nam z Konstantynopola 25go b. m., że położenie niebawem się zmieni, zarówno z powodu oczekiwanego pokoju, jak i wstąpienia na tron nowego Sułtana. Co do pierwszego, ostatnie wiadomości z pola wojny wielce zaniepokoiły ministrów, a osobliwie klęska zadana Turkom przez Czarnogórców rodzi obawy, żeby wojna nie przybrała cechy partyzanckiej, co mogłoby zgubić armię. Dogodniej bowiem Turkom prowadzić regularną wojnę niż podjazdową. Wszelako niechce Porta uczynić pierwszego kroku i czeka tylko, aby ta propozycya wyszła od Serbii. Zapewne więc ze strony mocarstw europejskich będzie ta myśl podsuwana w Belgradzie; wszelako jak opowiadają w Konstantynopolu, Serbia o pokój prosić nie chce, licząc na pomoc Rosyi i na interwencyę niektórych mocarstw. Tutaj obwiniają Austryę, że się zbliża do Rosyi; hr. Zichy, który miał dawniej wielkie zaufanie u ministrów, dziś uważany jest za przyjaciela jen. Ignatiewa; gdy przeciwnie, patrząc bezstronnie i wnosząc z postępowania hr. Andrassego oraz z tonu dzienników inspirowanych, możnaby posądzać Austryę o przychylność dla Turcyi a nawet o pewną stronniczość przekraczającą zasady neutralności. Może też polityka Austryi jest i w tej sprawie dwuznaczna, może siedzenie na dwóch stołkach wydaje się być najwłaściwszym trybem postępowania, lubo historya niezbyt dawna przekonała, że w końcu obie strony przeciwne zarówno są niezadowolone. Głoszą tu nawet, że hr. Zichy opuści posadę swoją, stanowisko bowiem jego staje się coraz trudniejszem. Co do zmiany Sułtana, Dr Leidesdorff, który dziś (25go) wyjeżdża do Wiednia, nie robi nadziei, aby Murad V przyszedł do zdrowia, choroba bowiem jego nie jest wyleczalna. Dla tego rzeczą jest zdecydowaną, że brat jego Hamid obejmie tron, do czego się tenże już sposobi, a nastąpi to jeśli nie w przyszłym tygodniu, jednak w każdym razie przed rozpoczęciem ramazanu t. j. wielkiego postu.

Porta zadowoloną jest wielce z zachowania się Rumunii, która przytrzymuje ochotników i broń przewożoną do Serbii. Dla tego, jak piszą do *Polit. Corr.* z Widdynia, wezyr Rużdi zawiadomił księcia Karola o zaspokojeniu części życzeń memoryału rumuńskiego, jeśli Rumunia ściśle przestrzegać będzie neutralności. Aleź dziwićby się należało rządowi Bratiana, gdyby dawał wiarę tym obietnicom. Po wojnie memoryał rumuński pójdzie do kosza, co już zapowiedział Rużdi w pierwszej chwili, gdy mniemał, że Serbię pokona i ukarze surowo. *Polit. Corr.* donosi z Widdynia, że od tygodnia nie zamordowały tam nikogo na ulicy straże tureckie, co jest wielkim postępem.

Były angielski admirał Hobart pasza od kilku lat w służbie tureckiej zostający broni w liście do *Pall-Mall Gazette* Turków od zarzutów rzezi, tym argumentem, że Moskale nie inaczej postępowali w Polsce w r. 1863, Anglicy zaś w Indyach, albo z obu stron w wojnie domowej hiszpańskiej. Argument ten świadczy tylko, że żaden rząd nie może się sprzeciwiać mordowaniu Bułgarów, ponieważ i on mordować przy zdarzonej sposobności pozwolił. Na tej zasadzie należałoby przeto zwołać kongres, na którymby wszystkie rządy obowiązały się wypowiedzieć wojnę każdemu państwu, gdzieby się dopuszczono zbrodni z nienawiści politycznych. Ale któżby zasiadał w takim areopagu?... Czyż dla tego nie ma się Europa dopominać zaniechania mordów tureckich, iż pozwalała na mordy moskiewskie?

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“

Buda-Peszt 29 sierpnia. Dziennik urzędowy ogłasza dwa odręczne pisma NPana, na mocy których Simonyi uwolniony zostaje stanowczo z posady ministra skarbu, a Trefort tymczasowo ma powierzony sobie zarząd tym wydziałem.

Buda-Peszt 29 sierpnia. Pięćdziesięciu ochotników rosyjskich (między nimi jedna kobieta), których w przejeździe do Serbii przytrzymano, otrzymało pozwolenie pozostania na wolnéj nodze pod warunkiem nie oddalania się z miasta aż do nadejścia postanowienia ministeryalnego, którego dziś oczekują.

Paryż 29 sierpnia. Przydzielony do poselstwa austryackiego oficer uczestniczył dziś ćwiczeniom wojskowym pod Chalons w orszaku marszałka Mac Mahona. Doniesienia z urzędowych sfer w Madrycie zaprzeczają wiadomości o wykryciu spisku wojskowego w Pampelonie (a jednak rozstrzelano tam za ten spisek. *Red.*)

Dubrownik 29 sierpnia, Turcy spalili 13 wsi w okolicy Popowego Pola.

Kursa. Wiedeń 29 sierpnia, godz. — m. — po poł. Renta papierowa 66·35 — Renta srebrna 70·15 — Losy z r. 1860 111·20 — Akcye Banku Narod. 852.— Akcye kredytowe 141·20 — Londyn 120·75. — Srebro 101·75. — Napoleony 9·63—. — Lombardy 75·75. Losy z r. 1864 135·15. — Akcye kolei Karola Ludwika 201·70. Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 121 —.— Akcye kolei węg. północ. wschod. 103·—. — Akcye kolei węg.-wschod. 31·50 Anglo Bank 72·80. — Obligacye indemn. galicyjskie. 85·75 — Losy premiowe węgierskie 70·20.— Akcye kolei Koszycko-Bogum. 92·—.— Akcye kolei półn. zach. austr. 131·75.— Listy zastaw. hipoteczne 88·—.— Obligi pierwszeństwa kolei państw. —·— — Marki —·— — Talary 59·15. Ruble 158·75.

Usposobienie giełdy: mdłe.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Klobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kongregacyi kupieckiej.

Kraków, 29go Sierpnia.

	płacą	żądają
Rubel papier. rosyjski (za 1 sztukę)	1 58½	1 60½
Rubel srebrny obrączkowy „ 1 „	1 61	1 67
Mark niemiecki „ 1 „	0 58½	0 60½
Dukat holenderski ważny „ 1 „	5 73	5 88
Dukat austryacki „ „ 1 „	5 73	5 88
Napoleondor „ „ 1 „	9 60	9 80
Półimperyał „ „ 1 „	— —	— —
20-markówka niem. ważna „ 1 „	— —	— —
Srebro austryackie (za 1 złr.)	102 50	104 50
Kupony austr. srebr. płatne (za 100 zł.)	101 —	102 50
Listy zastawne i obligi:		
6% Pożyczka krajowa galicyjska	89 50	— —
Obligacye indemnizacyjne galic.	84 75	86 75
4% listy zast. Tow. kredyt. ziem.	78 50	80 50
5% listy zast. Tow. kredyt. ziem.	85 25	86 75
6% listy hipoteczne banku hipot.	87 40	89 —
6% listy dłużne galic. zakł. włoś.	93 —	96 —
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot. za 36 lat, srebrem za 100 zł. w. a.	92 —	— —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot. za 36 lat, banknotami za 100 zł. w. a.	89 —	92 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwr. za 18 lat banknotami za 100 zł. w. a.	89 —	92 50
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwr. za 20 lat, banknotami za 100 zł. w. a.	98 —	100 50
Prioritety banku gal. d. h. i p. w Krak. (za 100%)	80 —	90 —
4% listy zastawne król. Pol. ser. I (za 100 r.)	94 50	97 —
4% listy zastawne król. Pol. ser. II (za 100 r.)	— —	—
5% listy zastawne król. Polskiego (za 100 r.)	90 75	92 75
4% listy likwidac. król. Polskiego (za 100 r.)	80 50	82 50
Akcye kolejowe i bankowe:		
Akcye kolei Karola Ludwika po złr. 200	200 —	204 —
„ „ Lwowsko-Czerniow. „ „ 200	119 —	123 —
„ banku hipot. we Lwowie „ „ 200	— —	— —
„ banku dla han. i p. w Kra. z wpł. 200 zł.	140 —	155 —

(4%, 5%, 6% listy zast. Tow. kredyt. ziem., listy hipoteczne i dłużne: we Lwowie (za 100 zł. wa.); listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie: Oprócz bież. kuponu, obliczającego się każdodz. w miarę terminu płatn.; listy zastawne król. Pol.: (rub. i kop.))

Losy krajowe.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	14 75	16 —
Losy m. Stanisławowa	17 —	20 —

Wiedeń 28go Sierpnia.

	płacą	żądają
5% zjedn. dług państ. bank.	66 50	66 60
5 „ „ „ srebr.	70 30	70 45
„ Oblig. ind. niż. Austr.	102 —	102 50
„ „ „ czeskie	100 —	— —
„ „ „ węgierskie	74 25	74 75
„ „ „ galicyjskie	85 75	86 25
„ „ „ bukowińsk.	84 25	85 —
„ „ „ siedmiogr.	74 25	74 75
5% węgierska pożyczka kol. (po 300 frank.) 120 złr.	101 50	102 —
Listy zastawne.		
5% Banku narod. listy	97 65	97 80
4 „ galicyjskie	78 —	— —
5 „ „	86 —	87 —
6 „ galic. zakł. kred. włośc.	94 75	95 25
6 „ Zakł. kr. z. w Krak. w l. 18	90 —	92 —
7 „ „ „ „ „ 20	99 —	99 50
6 „ „ „ „ „ 36	90 —	90 25
5½ sr. „ „ „ „ 36	93 —	— —
5% węgierskie listy	84 75	85 —
5 „ zakł. kredyt. austr.	105 —	106 —
5 „ zakładu kr. ziem. aust. spłacal. w 33 latach	89 50	90 —
5 „ Domen. państ. 120 złr.	141 50	142 50
6 „ Banku gal. hipot.	88 —	88 50
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożycz. z roku 1839	253 —	254 —
„ „ „ 1854	107 50	108 —
„ „ „ 1860	111 50	111 75
⅕ losów pożyczki austr. państw. z r. 1860	116 50	117 —
Losy pożyczki z r. 1864	134 75	135 25
„ prem. pożyczki węg.	70 25	70 75

	płacą	żądają
Losy Comorente	21 50	22 50
„ kredytowe	160 —	160 50
„ żeglugi parowej na Dunaju	95 —	95 50
„ księcia Salm	39 —	39 50
„ „ Palffy	31 —	31 50
„ „ Klary	28 —	28 50
„ hr. St. Genois	31 —	32 —
„ miasta Budy	27 50	28 —
„ Windischgraetz	24 50	25 —
„ hr. Waldstein	21 75	22 25
„ hr. Keglevich	13 —	13 50
„ Rudolfa	13 50	14 —
„ tureckie 400-frank.	16 50	17 —
Akcye bankowe i przem.		
Banku narod. austryac.	855 —	857 —
Zakładu kredytowego	140 80	141 —
Żeglugi parow. na Dunaju	372 —	374 —
Kolei północ. Ferdynanda	1818	1823
„ rządowej fr. a.	279 50	280 50
„ zachod. c. Elżbiety	160 —	161 —
„ Południowej	75 25	75 50
„ Galicyjskiej	201 50	202 —
„ Czerniowieckiej	120 75	121 25
„ Albrechta	42 25	42 75
„ węg. północ.-wschod.	102 —	102 50
„ ks. Rudolfa 200 zł. sr.	108 50	109 —
„ Alföldsko-Fiumańsk.	104 —	105 —
„ Koszycko-Bogumił.	93 —	93 50
„ Siedmiogrodzkiej	86 —	87 —
„ Cisańskiej	183 —	184 —
„ wschodnio-węgierskiej	31 75	32 —
„ austryack. półn.-zach.	131 —	131 50
„ Franciszka Józefa	132 —	133 —
Banku anglo-austryackiego	72 75	73 25
Zakładu kredytowego węg.	122 30	122 50
Banku franko-austryackiego	11 —	12 —
„ franko-węgierskiego	— —	— —

	płacą	żądają
Banku galicyj. dla handlu		
i przem. w Krakowie	— —	— —
„ krajowego galicyjsk.	— —	— —
we Lwowie		
„ wiedeńskiego dla obrotu	— —	— —
brotu płodów	— —	— —
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ dla obrotu ogólnego	83 —	83 50
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei Dniestrzańskiej	— —	— —
„ Koszycko-Bogumińsk.	67 —	67 50
„ państwowej 500 fr.	152 50	154 50
Emisya z r. 1867	143 —	144 —
„ południowej 500 fr.	114 50	115 —
Bony 1875-1876 6%	— —	— —
„ płn. c. Ferd. 100 złr. m.k.	100 —	100 50
„ „ „ 100 złr. w.a.	95 —	96 —
„ „ „ w srebr. 5%	103 25	103 50
„ południ. półn. niem. 5% za 100 złr. w. a.	85 25	85 75
5% w srebrze	92 —	— —
„ gal. Kar. Lud. 300 z.wa. w srebr. 5% za 100 złr.	97 —	97 50
Emisya II.	92 —	92 50
„ Lwowsko-Czerniow. po 300 złr. (w sr. 5% za 100)	76 25	76 50
Emissya z r. 1867	76 50	77 —
„ Siedmiogr. 200 złr. w. a.	61 50	62 —
„ ks. Rudolfa 300 złr. w.a. w srebr. 5% za 100 złr.	77 25	77 75
Austr. Lloyd 100 złr. m. k.	— —	— —
Towarz. pragskie przem. zel. po 300 złr.	— —	— —
Waluty.		
Cesarskie korony	— —	— —
„ dukat na wagę	5 88	5 89

	płacą	żądają
Napoleondory	9 66	9 67
Suweryny angielskie	12 10	12 12
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Srebro	102 25	102 50
Srebro, kupony	— —	— —
Bank. pań. Niemiec. na 100 m.	59 40	59 45
Rubel pap.	1 59 —	1 59 50

Lwów 28 Sierpnia.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5 68	5 80
„ cesarski	5 73	5 85
Półimperyał rosyjski	9 75	9 95
Rubel srebrny rosyjski	1 62	1 71
„ papierowy	1 59	1 61
Marki	0 —	0 —
Listy zast. Tow. kr. gal. 5%	85 65	86 40
„ „ „ „ „ 4 „	78 75	79 75
„ „ Banku hipotecz.	87 85	88 75
Obligi indemn. bez kupon.	85 60	86 40
Akcye kolei galic. K. L. b. k.	200 25	202 25
„ „ Lwow.-Czern.	119 75	121 75
„ banku hipot. gal.	217 —	219 —

Warszawa 26 Sierp.

	płacą rub. kop.	żądają rub. kop.
Listy zastawne 1ej seryi	96 70	— —
2ej seryi	96 70	97 —
„ „ kupon	0 71 1/9	— —
nowe	91 85	92 15
„ „ kupon	0 88 8/9	— —
„ likwidacyjne	82 10	82 40
kupon	0 94 4/9	— —
Kolej warszawsko-wiedeń.	— —	— —
„ „ bydgoska	72 —	— —
Rosyj. pożyczka prem. 1864 r.	202 —	— —
„ „ „ 1866 „	202 —	— —

Czcionkami Drukarni „CZASU“.
Odpowiedzialny rządca drukarni Józef Łakociński.